6 STRON — W numerze: Tadeusz Nowakowski „Mój felieton" — CENA 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — Londyn–Paryż, dnia 18 września 1948 r — Rok X. Nr. 38

RZECZPOSPOLITA

Mój syn ma lat czternaście.
To już są takie lata,
Kiedy się w młodej głowie
Kształtuje obraz świata.
Kiedy to nagle życie
Rękę do dziecka wyciąga,
I mówi, że żyć jest trudniej,
Niż w szkole grać w ping-ponga,
Że wszystko w istocie nie jest
Bajką, zabawą, kinem,
Technikolorem przygód
W filmie z Errol'em Flynn'em.

Niedawno właśnie syn mój
Ni stąd ni zowąd zapytał,
Co znaczy w moim pojęciu
Słowo: „Rzeczpospolita"?
Bo on to słowo wprawdzie
I zna, i niby rozumie,
Tylko go wytłumaczyć
Swoimi słowami nie umie.

Synu, mój przyjacielu!
Trudną mi dałeś rolę.
Ja byłem kiedyś w polskiej —
Ty jesteś w angielskiej szkole.
Moja Ojczyzna była
Rzeczą zwyczajną, na codzień,
Twoja minęła niewolą,
A dziś na wygnaniu się rodzi.
W mojej Ojczyźnie ten problem
Nie zjawiał się nawet chmurką,
Po prostu była tuż obok,
Jak było przed domem podwórko,
I nawet do głowy nie przyszło,
Że w którąś tam z rzędu niedzielę
Nie będę mógł śpiewać po polsku
„Boże coś Polskę" w kościele.
W mojej Ojczyźnie z portretów
Patrzył marszałek Piłsudski,
A patrzył tak jakoś pogodnie,
Taki był bliski i ludzki,
Że mimo woli uwagę
I wszystkie spojrzenia przykuwał.
A on się uśmiechał pod wąsem.
I myślał za nas. I czuwał.

Potem, po latach, po szkole —
Tyś się dopiero narodził,
A On, marszałek z portretu
Nocą majową odchodził.
I tak się stało, niestety,
Tak dziwnie złożyło się u mnie,
Żem go raz pierwszy zobaczył
Dopiero po śmierci. I w trumnie.

Że się tak strasznie objawił
Werbli żałobnych graniem,
Jak nagła zapowiedź nieszczęścia,
Które na pewno się stanie.

Nie było już potem bez Niego
Cudu Zwycięstwa nad Wisłą.
Nad Mokotowskim Polem
Niebo chmurami zawisło,
A On okryty sztandarem
Tragicznie trwał na lawecie —
I wiedział już wtedy, że burza
Nas wszystkich rozsypie po świecie.

Niewiele, już potem, synu
Zażyliśmy szczęścia i słońca.
Dwunasty Maja był dla nas
Naszym „początkiem końca".
Końcem snów o pokoju,
O pracy narodu, o sławie...
Byłeś jeszcze bardzo maleńki,
Kiedym ciebie zostawił w Warszawie.

„Rzeczpospolita" — mówisz.
Szukasz w tym słowie treści,
Bo słowo jest takie duże,
Że się w twej głowie nie mieści.

A ono jest znacznie prostsze,
Niżeli ci się wydaje,
Jest zwykłe, jak chleb powszedni,
Który przy stole się kraje.
Chodzi jedynie o to,
By każdy cieszył się chlebem,
By każdy miał prawo do niego
I swoje miejsce pod niebem.
By człowiek siadając wieczorem
Do wspólnej z rodziną kolacji,
Nie myślał ze strachem o nocy,
Aresztach i prowokacji.
Aby spotkawszy innego,
Takiego jak on człowieka,
Nie sądził, że to jest szpicel,
Za którym stoi Bezpieka.

By szukających pracy
Nikt szantażami nie skłaniał,
Do zdrady nie namawiał,
Do zmiany przekonania,
By dzieciom nie kazano
Po komsomolsku wiecować,
Sprawdzać poglądy rodziców,
A potem denuncjować.

Rzeczpospolita to znaczy
Dla wszystkich, zawsze i wszędzie,
Równa i sprawiedliwa
W fabryce i urzędzie,
Bez politruków w wojsku,
Bez politycznej opieki,
Bez wybijania zębów
W krwawych lochach Bezpieki!

Rzeczpospolita to słowo
W gronostajowej szacie,
To Honor, Bóg i Ojczyzna
Na sztandaru szkarłacie.

Jej praw i dostojeństwa,
Jej granic i honoru,
Nie będzie strzegła grupka
Sprzedajnych ambasadorów,
Którzy ukradkiem, nocą
Pieniądze swoje liczą —
Wara od jej Majestatu
Pruszyńskim i Winiewiczom!
Wara tym wszystkim, którzy
Sowiecki śliniąą kaganiec,
I niech się gniewu jej strzeże
Prezydent samozwaniec!

To wszystko, co mówię, mój synu,
To nie są słowa buńczuczne,
To nie jest ani skłamane,
Ani fałszywe i sztuczne.
Na codzień to we mnie płynie
Spokojnie i po cichutku,
Jak Niemen, nad którym dumałem,
Ucząc się w Nowogródku.
A tyle było tam Polski
W tym naszym, kresowym Niemnie —
Że się ta Polska odbiła
I rozpłakała dziś we mnie.

Da Bóg, że jeszcze się ziści,
Że jeszcze się dla nas wymarzy,
Że nie wrócimy tam do niej
Zbytnio sterani i starzy.

Pójdziemy wtedy w Warszawie
W południe na Plac Zamkowy,
I jak dwu gapiów zadrzemy
Otumanione dwie głowy.

Na wieży zamkowej proporzec
Mignie nam biało-czerwono,
A na nim będzie nasz orzeł,
To znaczy, że będzie z koroną.

Powiem ci wtedy krótko,
Streszczając słowa do zdania:
Tu mieszka Rzeczpospolita,
Którą przywiózł prezydent z wygnania.

RYSZARD KIERSNOWSKI

Daremne zwycięstwo

Polskiej emigracji politycznej zatrzymanej przez wynik wojny na obczyźnie, często wydaje się, że klęska stała się tylko jej udziałem. Oczywiście ofiary, straty i krzywdy Polski nie dadzą się z niczym porównać, ale autor wykazuje, że ci, którzy nie liczyli się z tymi ofiarami i stratami, którzy bezpośrednio lub pośrednio przyczynili się do skrzywdzenia wiernego alianta — coraz jaśniej widzą, że ich zwycięstwo było pozorne i daremne.

3 września 1939 o godz. 11 rano upłynął termin ultimatum, wystosowany przez W. Brytanię do Hitlera. Dokładnie w dziewięć lat później, 3 września 1948 o godz. 13 upłynął termin „ultimatum" wystosowanego przez fikcyjne państwo kontynentalne „Southland", do złudzenia przypominające Rosję, do państwa „Northland" czyli do W. Brytanii. W ślad za nim nie rozpoczęła się wprawdzie wojna, ale — największe manewry lotnicze po wojnie. W ramach tej gry wojennej dwa dni później bombowce ciężko „zbombardowały" Londyn...

Te manewry w rocznicę przystąpienia do wojny unaoczniły narodowi angielskiemu, jak złudne było przeświadczenie z roku 1945, że wojna się skończyła i że teraz, po walnym zwycięstwie, można spokojnie zabrać się do odbudowy kraju.

ARMIA CZY PRZEMYSŁ

Z każdym dniem sprawy obrony wysuwają się na pierwsze miejsce. Na posiedzenia gabinetu przybywają szefowie wojska, lotnictwa i marynarki, by wziąć udział w dyskusji nad zaprzestaniem demobilizacji, oraz przedłużeniem służby wojskowej. Prasa donosi o coraz to nowych ćwiczeniach i manewrach, czy to lotniczych nad Anglią, czy morskich, czy lądowych w Niemczech. Rozpisuje się też o wynalazkach wojennych, rozważa siły Rosji i jej przeciwników, zastanawia się nad zagadnieniem mobilizacji przemysłowej. Problem, który do niedawna traktowany był jako raczej teoretyczny, nagle stał się boleśnie aktualny.

Postanowienia, które gabinet brytyjski jest zmuszony podjąć, nie są bynajmniej łatwe. Oh nie! Przede wszystkim jest rzeczą jasną, że na dłuższą metę program dozbrojenia nie da się pogodzić z programem odbudowy. W. Brytania nie ma dość ludzi, aby starczyło i na siły zbrojne i na przemysł produkcyjny. Jeśli n. p. przedłuży o 12 do 18 miesięcy czas służby wojskowej, to będzie to znaczyło, że przemysł górniczy i rolniczy nie otrzymają ponad 200.000 ludzi, na których liczyły. A przemysłowi i tak brak jest rąk do pracy dla wykonania planów eksportu.

To nie wszystko. Powiększając armię, trzeba znacznie powiększyć przemysł zbrojeniowy, gdyż zbrojenie potrzebować będzie więcej wszelakiego sprzętu. Dziś już ponad pół miliona ludzi pracuje nad produkcją samolotów, czołgów, dział i amunicji. Dalszy wzrost tej produkcji musiałby oznaczać w sposób nieunikniony zmniejszenie produkcji samochodów, maszyn do pisania, budownictwa mieszkaniowego itd., a więc nie tylko pogorszenie warunków życia, ale co gorsze zmniejszenie wywozu, który jest niezbędny, jeśli naród brytyjski nie ma cierpieć głodu. W praktyce oznaczałoby to jeszcze większą niż dotąd zależność od Ameryki.

WSZYSTKO SIĘ ZMIENIŁO

Decyzje są trudne jeszcze z innego powodu. Wszystkie tradycyjne założenia strategii brytyjskiej stały się nieaktualne. W. Brytania nie może już liczyć na potężnego sojusznika na kontynencie ,który zapewni jej czas na mobilizację. Musi być gotowa od pierwszego dnia wojny. Kanał La Manche przestał gwarantować Brytyjczykom bezpieczeństwo przed inwazją. Trzeba wypracować całkowicie nową koncepcję obrony.

Sprawę komplikuje ogromnie niemożność przewidzenia, kiedy należy oczekiwać wony. Inaczej trzeba organizować siły zbrojne, jeżeliby miały być użyte za rok, a inaczej ,jeżeliby W. Brytania miała przed sobą wiele lat choćby dzisiejszego nibypokoju.

Wrzeszcie Rosja czyni wszystko, aby zagadnienie, przed którym stoją kierownicze czynniki brytyjskie, jeszcze bardziej skomplikować i utrudnić. Oto ostatnio np. nakazując komunistom na Malajach zorganizować powstanie, Moskwa zmusiła W. Brytanię do wysłania tam brygady gwardii, która stanowiła niemalże jej jedyną rezerwę strategiczną.

Teraz, jeśliby zaszła potrzeba wysłania posiłków do Niemiec czy gdzieindziej, sprawa byłaby trudna do rozwiązania. Więcej jeszcze. Wysłanie na Malaje tych doborowych oddziałów oznacza, że parę tysięcy doświadczonych oficerów i podoficerów nie będzie mogło nadal szkolić rekrutów. Brak instruktorów stanie się jeszcze bardziej groźny.

RACHUNEK ZA ZŁUDZENIA I BŁĘDY

Ten stan rzeczy jest nieuniknionym następstwem faktu, że Rosja ma w swych rękach inicjatywę strategiczną. Wybierając dowolnie miejsce i moment ataku, zmusza przeciwników do rozpraszania sił, oraz do ich ciągłego powiększania tak, aby starczyło wszędzie, gdzie nastąpi uderzenie. Tym samym zmusza ich do zwiększenia wysiłku zbrojeniowego powodując pogłębienie kryzysu gospodarczego...

W. Brytania, podobnie jak Stany Zjednoczone, płaci w ten sposób ogromną cenę za zmarnowane okazje 1945 roku. Świetny dyplomata amerykański Bullitt napisał ostanio artykuł p.t. „Jak Stany Zjednoczone wygrały wojnę, a przegrały pokój?", w którym wskazuje, że USA mogły w 1945 podyktować Rosji warunki trwałego pokoju, dzięki swej ogromnej przewadze. Ale cóż, Amerykanie i Brytyjczycy ufali Stalinowi, czym prędzej rozbroili się i zdemobilizowali i wyobrażali sobie, że wszystko będzie dobrze!

Teraz za te złudzenia trzeba płacić słony rachunek.

ALEKSANDER BORAY

Likwidacja „buntu" Gomułki

Głośne odstępstwo Gomułki, jego „pokajanie się", oraz ogłoszenie przez Bieruta, który wystąpił w nowej roli sekretarza generalnego PPR, programu na najbliższą przyszłość — wywołały silne wrażenie w kraju i duże poruszenie w opinii zagranicznej. Nie należy jednak upraszczać sobie oceny tych wydarzeń i wyciągać z nich fałszywych wniosków, podnoszących Gomułkę do godności „dobrego i polskiego" komunisty.

PODSTĘPNY WRÓG

Historia bolszewizmu dała nam już wiele przykładów rozmaitych kryzysów i „odchyleń ideologicznych", likwidowanych szybko i brutalnie. Ofiarą ich padali często działacze, którzy poprzednio oddali olbrzymie usługi bolszewizmowi. Według tego wzoru przebiega sprawa Gomułki w Polsce.

Przez pięć niemal lat Gomułka kierował całą akcją komunistyczną w Polsce i oddał Rosji i partii nieocenione usługi w sowietyzacji Polski, przeprowadzanej przy zastosowaniu masowego i krwawego terroru, który całkowicie aprobował i nawet sam zarządzał.

Sposób wprowadzania założeń komunistycznych wybrany przez Gomułkę był podstępny i niebezpieczny. Wyznawał on pogląd, że nie należy stosować reform w sposób gwałtowny i nie należy ugruntowywać systemu komunistycznego w morzu krwi. Nie bez słuszności uważał, że tak radykalne pociągnięcia będą wywoływać w społeczeństwie potężny nurt wewnętrznego oporu, czekającego tylko na odpowiednią chwilę, by wyładować się czynnie.

Gomułka wybrał inną drogę. Postanowił on sowietyzację przeprowadzić „na raty", przy zachowaniu wszystkich oznak pozornego patriotyzmu i w ten sposób powoli lecz systematycznie usypiać czujność społeczeństwa i rozładowywać wszystkie możliwe siły oporu.

Przyznać trzeba, że ta metoda przyniosła komunistom duże sukcesy i wielu ludzi nie zdawało sobie sprawy, do czego ona istotnie prowadzi. Gomułka jest starym komunistą i nie można go posądzać o naiwność wyznawania poglądów jakiegoś „narodowego komunizmu", który jest jaskrawym zaprzeczeniem całej doktryny marksistowsko-leninowskiej.

PRZYCZYNY REBELII

A zatem nie różnice programowe zadecydowały o niełasce Gomułki. Różnice te polegały tylko na odmienności poglądów w zakresie sposobów realizowania jednego programu. Gomułka chciał go wcielać w życie wolniej i pod dekoracyjną zasłoną biało-czerwonych sztandarów, co dotychczas dało PPR poważne (z jej punktu widzenia) osiągnięcia. Co więcej, dotychczas uznawano to za działanie słuszne i powszechnie otaczano Gomułkę sławą bezkonkurencyjnego wodza komunistycznego w Polsce.

Decyzje, powzięte przed wielu miesiącami na Kremlu, poszły w kierunku przyśpieszenia sowietyzacji państw satelickich. Niektórzy uważają, że przyczyną tych decyzji jest chęć „uporządkowania" przedpola przed nadchodzącą wojną.

W Czechosłowacji, w Rumunii i na Węgrzech polecenia sowieckie zostały wykonane posłusznie i bez oporu. Zbuntował się tylko Tito i próbował oporu Gomułka.

Uważał on, że przyśpieszenie tempa sowietyzacji może w Polsce przekreślić całą dotychczasową akcję „znieczulającą" wrażliwość i siły społeczeństwa. Jeśli przeciwstawiał się obecnie kolektywizacji, to nie dlatego, że jest jej przeciwny. Wielokrotnie opowiadał się za nią w przyszłości, nie chciał jej wprowadzać teraz, gdyż reżym nie ma na to jeszcze środków (tysiące traktorów), a wieś nie jest jeszcze dostatecznie wynędzniała i sterroryzowana, żeby bez silniejszego wrzenia mogła się pogodzić ze zniesieniem własności prywatnej tak namiętnie przez chłopa ukochanej ziemi.

SKRUCHA „MARNOTRAWNEGO SYNA"

Nie ma całkowitego podobieństwa pomiędzy Tito a Gomułką nawet w pobudkach oporu. Nie mogło też być podobieństwa w likwidacji ich buntów. Tito posiada pełnię władzy w swym ręku i gra na jego korzyść oddalenie geograficzne od Rosji. Nie mnożąc porównań wystarczy tylko zaznaczyć, że Gomułka nie posiadał w swym ręku całej władzy wykonawczej, wojskowej i policyjnej, a nadto działał w Polsce, ujętej w obcęgi sowieckie.

Wiemy, że wykazał głęboką skruchę i „pokajał się" publicznie, potępiając gruntownie własne błędy. I nie tylko obawa o własną głowę wywołała to poniżające samobiczowanie. Nie zapominajmy, że Gomułka jako stary komunista ma wpojony przez lata kult dla ostatecznej nieomylności Moskwy we wszystkich sprawach. Zapewne i ta mechaniczna karność wpłynęła na samokrytykę Gomułki, która nie musi być tylko zewnętrzna i pozorna.

Inaczej natomiast może wyglądać sytuacja w poważnej części mas partyjnych, które solidaryzowały się z popularnym wśród nich Gomułką. Te masy, nie mające za sobą długotrwałej szkoły komunistycznej, nie zatraciły jeszcze całkowicie pierwiastków patriotycznych, nie wyzbyły się nienawiści do Rosji i mogły uwierzyć w miraż „narodowego komunizmu". Tego się właśnie obawia Moskwa i Politbiuro PPR. I dlatego Bierut, ogłaszając program likwidacji kryzysu partyjnego, tak duży nacisk położył na żelazną dyscyplinę i wpojenie w masy partyjne doktryn komunistycznych wychowanych w systemie bolszewickim.

Bunt Gomułki był pierwszym, najsilniejszym kryzysem w PPR. Wobec pokajania się „grzesznika" i przy uwzględnieniu potęgi policyjnego apartu Radkiewicza można zaryzykować przypuszczenie, że kryzys obecny szybko zostanie zażegnany. Niewątpliwie jednak pozostawi on rysy na dotychczasowej, mechanicznej zwartości PPR. Czas pokaże, czy rysy te będą się dalej pogłębiać.

TADEUSZ KRAWCZYK

Życie polskie na obcej ziemi



Zdjęcie przedstawia członków Koła SPK 311 w Newton Hostel, Kirkham Lancs. nr. Preston. Mimo trudnych warunków rozwija ono żywą działalność, urządziło ostatnio obchód „Święta Żołnierza", o czym pisaliśmy w nr. 36. Przesyłając tę fotografię, koledzy z Koła 311 piszą: „Mamy wrażenie, że jeśli będziemy o sobie pisali, o wszystkich swoich pracach, przyczyni się to do wstępowania do naszej drogiej organizacji SPK".

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Przypominamy naszym Miłym Czytelnikom we Francji, że będziemy musieli z przykrością skreślić z listy prenumeratorów tych wszystkich, którzy mimo otrzymanych upomnień nie uiścili opłaty za abonament pisma.

Kącik Kombatanta we Francji

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów: 20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Rzetelna praca

„POLSKA WALCZĄCA"

Niewątpliwie „Polska Walcząca" zdobyła już sobie pełne prawa obywatelskie we Francji, powróciła tam, gdzie powstała. Wówczas rozpowszechniał ją żołnierz polski, teraz ta wdzięczna rola przypadła polskiemu kombatantowi.

Sam proces trafiania znowu — po dłuższej przerwie — do polskiego czytelnika, odnajdywania go, trwał stosunkowo krótko. Liczne listy, które dzisiaj otrzymujemy od naszych Kolegów i Czytelników, rozsianych dosłownie po wszystkich zakątkach Francji, dowodzą aż nazbyt przekonywająco, jak bardzo właśnie tego typu tygodnik potrzebny jest we Francji.

Po decyzji zawieszenia „Ludu Polskiego", gdy Polonia francuska na odcinku niepodległościowej prasy polskiej stanęła przed widmem ponurego cmentarzyska (z prasy niepodległościowej pozostawała jedynie „Polska Wierna"), gdy z nikąd nie można było oczekiwać niczego więcej poza „zrozumieniem i współczuciem", gdy dotychczasowe doświadczenia na tym polu nakazywały tak zw. trzeźwym umysłom raczej dużą ostrożność — znalazła się *organizacja społeczna*, która zdobyła się na zasadniczą decyzję niedopuszczenia do tego, by Polak we Francji pozbawiony został rzetelnego słowa polskiego. Tą organizacją była „Samopomoc b. Kombatantów Polskich we Francji".

To też z wielką dumą spogląda ona dzisiaj na dotychczas wykonane dzieło; z taką samą dumą, z jaką patrzy na piękny rozwój samej organizacji.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W LILLE

Przyjaciele „Samopomocy" niepokoili się, a ludzie mniej przyjaźni (bo któż ich nie ma?) przepowiadali, że z chwilą likwidacji Wojska Polskiego we Francji, „Samopomoc" zniknie niemal automatycznie. Nawet za czasów istnienia wojska często można było się spotkać z twierdzeniem, że organizacja ta istnieje tylko — na papierze „Kącika Kombatanta"...

— „Kombatantów w Lille nie ma" — zwykł mawiać jeden z b. dowódców wojskowych. Tymczasem właśnie w Lille mieliśmy możność podziwiać pracę i rozwój koła SPK, które dokonało przeglądu swych sił podczas obchodu Święta Żołnierza.

Było to święto naprawdę imponujące. Obchodziły je razem wszystkie niepodległościowe organizacje kombatanckie (SPK, Związek Rezerwistów i b. Wojskowych, POWN, oraz Związek Oficerów Rezerwy). Organizatorem, wykonawcą i duszą obchodu było koło SPK w Lille.

Duża kaplica polska nie mogła pomieścić przybyłych na nabożeństwo.

Po nabożeństwie odbyły się zawody siatkówki o puchar przechodni ufundowany przez koło SPK, w których udział wzięły trzy drużyny SPK: Lille, Fives i Ostricourt. Ta ostatnia odniosła zasłużone zwycięstwo.

W godzinach popołudniowych w Domu Kombatanta odbyła się akademia, która wywarła silne wrażenie na licznie zebranej publiczności polskiej i francuskiej.

Piękne przemówienie po polsku i po francusku wygłosił prezes Koła inż. Tuszewski (jak Koło SPK stało się duszą wszystkich miejscowych organizacji kombatanckich, tak on jest duszą i mózgiem koła SPK). Kol. Szyndler wygłosił okolicznościowy odczyt. Gra na fortepianie kol. Andrzejczakówny, deklamacje kol. Ostrowskiego i Tokarskiego, wiązanki pieśni żołnierskich, wykonane przez orkiestrę, przykuwały uwagę słuchaczy; występy zaś chórów: akademickiego i koła SPK w Lannoy — szczególnie tego ostatniego — porwały po prostu słuchaczy.

Gdy po akademii prosimy kol. Tuszewskiego o parę danych, dotyczących koła SPK, wyciąga swój notes i podaje: Koło ma 750 członków, płacących składki — 525; uruchomiło bibliotekę — 1.500 tomów, skrzętnie gromadzoną w swoim czasie przez oficera opieki obozu wojskowego; prenumeruje 300 egz. „Polski Walczącej"; prowadzi świetlice i czytelnie; uruchomiło przychodnię lekarską i dentystyczną; prowadzi referat pośrednictwa pracy. Ambicją Koła jest objąć swoją działalnością nie tylko miasto Lille, lecz całą północ Francji.

Słuszna i całkiem uzasadniona ambicja.

PLACÓWKA

O ile w Lille dotychczasowe wyniki pracy koła SPK imponują, o tyle po prostu wzrusza praca koła w Lys-lez-Lannoy.

Mała mieścina, właściwie przedmieście Roubaix, Lys-lez-Lannoy było miejscem postoju wojska polskiego co mają br. Trudno było przypuścić, że i tutaj nie wszystko zniknie z chwilą likwidacji wojska. A jednak tak się nie stało. W tych samych murach po dawnej fabryce tekstylnej, gdzie dawniej stało wojsko, obecnie ma siedzibę koło SPK.

Dawniej był tutaj cały batalion żołnierzy. Część wyjechała do W. Brytanii, by wstąpić do PKPR; część rozjechała się po Francji w poszukiwaniu pracy; część wyemigrowała dalej. Pozostała niewielka garstka, która zabrała się do pracy.

Prezes kol. Kaucz z dumą oprowadza po lokalach Koła. Przed tygodniem odbyło się jego uroczyste poświęcenie. Duża hala fabryczna zamieniona została na świetlicę — odnowiona i pomalowana wysiłkiem Koła, wygląda schludnie i przyjemnie. Uruchomiona również została jadłodajnia. Ziemia od dawna leżąca odłogiem jest znowu uprawiana — zorganizowano ogródki działkowe dla członków SPK.

— A ilu jest obecnie członków w Kole? — zapytuję.

— Płacących składki, bo tylko takich uważamy za członków, mamy 62 — pada odpowiedź. — Jest to liczba niewielka, lecz nowi wciąż przybywają. Okres jesienno-zimowy na pewno nie zostanie stracony przede wszystkim dla pracy kulturalno-oświatowej. Nie możemy ograniczyć się tylko do Lys-lez-Lannoy, musimy także oddziaływać na sąsiednie Roubaix.

— Słusznie. My wam pomożemy. Za miesiąc przyjedziemy tutaj z Wielkim Żywym Dziennikiem „Polski Walczącej".

St. P.

Echa rocznicy 15 sierpnia

W AMIENS (Somme)

W rocznicę sierpniową odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Stowarzyszenia Katolickiego im. św. Stanisława oraz votum z obrazem Matki Boskiej Jasnogórskiej.

Poświęcenia sztandaru i votum chorągwi dokonał J. Eks. biskup Droulers (w kaplicy Louvencourt) w otoczeniu ks. redaktora Fl. Kaszubowskiego, ks. proboszcza St. Zalewskiego, kanoników Lardet i Melun oraz przedstawicieli prefektury i merostwa.

W kazaniu wygłoszonym podczas Mszy św., ks. biskup podkreślił, iż Naród, który od zarania swego istnienia stawał tylekroć w obronie Krzyża — nie może zginąć ani sczeznąć.

Po południu w sali polskiej przy rue de la Republique odbyła się Akademia, którą zagaił ks. redaktor Fl. Kaszubowski jako przedstawiciel Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Referat b. żołnierza Armii Krajowej p.t. „Z Rzymem czy z Moskwą" unaocznił, iż droga do Rzymu — to droga wolności i godności osobistej, a droga do Kremla — to droga hordy pędzonej nahajką.

Śpiew dzieci polskich i tańce ludowe zakończyły uroczystość, jakiej dotychczas nie widzieli Rodacy z Amiens i okolicy, a która udowodniła, że zbawienie ludzkości jest w ofiarnej miłości Krzyża, a nie w ociekającej krwią gwieździe Kremla.

J. Z.

W LYONIE

Tradycją poprzednich lat kombatanci z Lyonu stawili się w kościele parafialnym. Było nas dużo, więcej niż w każdą inną niedzielę, było uroczyście, lecz brakowało polskiego księdza i słowa z ambony po polsku.

Lecz Koło nasze nie zaspało, urządziło akademię żołnierską w sali Ogniska Polskiego, wypożyczoną nam łaskawie przez Towarzystwo Wzajemnej Pomocy.

Zaczęło się odegraniem hymnu polskiego i francuskiego przez artystkę opery lyońskiej panią Trottier, następnie na podium ustawionym na tle naszego Orła i udekorowanym kwiatami biało-czerwonymi wszedł prezes Koła SPK i po przywitaniu obecnych, podał krótki rys historyczny i polityczny rocznicy 15 sierpnia.

Po referacie okolicznościowym o „Cudzie nad Wisłą", o jego znaczeniu dla Polski i dla całej Europy, pani Trottier wykonała na pianinie poloneza As-Dur Szopena, a potem kolejno zaczęli występować na scenę Żołnierze Polscy: był ułan z pod Samosierry, był podchorąży Wysockiego z nocy 28 na 29 listopada 1831 roku, powstaniec z 1863 roku, żołnierz I-szej Kadrowej, Orlę Lwowskie i ten zmobilizowany w 1939, co bronił Chojnic, Kutna czy też Warszawy i ten co przeszedł całą Europę, by znów na polach Francji walczyć przeciwko wrogowi i była ta, co w Powstaniu Warszawskim walczyła i ten, co cały świat objechał, by cierpieć w Tobruku, przejść błota w Sardynii, wspinać się pod górę Monte Cassino — wszyscy w swych piosenkach czy też deklamacjach. Zdobyli krzyże, sławę żołnierską. lecz brak im naszych rodzin, naszych pól, naszej Polski, tułają się wszyscy i proszą słowami wiersza naszej koleżanki z SPK, by wszystkie Maryje z Jasnej Góry, Ostrej Bramy, Fourvier i Boulogne prosiły Najwyższego, aby skrócił drogę do Polski.

Solowymi piosenkami żołnierskimi, muzyką Szopena, a potem odśpiewaniem roty, zakończyła się Akademia Żołnierska, pozostawiając miłe wrażenie na licznie zebranej kolonii lyońskiej, co wykonawcom ról dało bodźca do dalszej pracy. Może wkrótce nasze Koło wystąpi na scenę wprzęgając do pracy śpiących i leniwych, trzymających się z dala od udzielania się tutejszej Polonii, choć mają ku temu dane i zdolności.

Niech ta skromna akademia, da początek zdobyciu zaufania we własne siły i wiarę w naszą kulturę i zdolności narodowe.

UCZESTNIK

W AULNAY S/BOIS (Seine et Oise)

W dniu 29 bm. Koło Aulnay s/Bois Rezerwistów i b. Wojskowych zorganizowało uroczyste „Święto Żołnierza". O godz. 11-ej odbyło się w kościele św. Józefa nabożeństwo za dusze żołnierzy polskich poległych w czasie drugiej wojny światowej. Do kościoła przybyły zaproszone liczne delegacje kombatantów polskich i francuskich ze sztandarami oraz przedstawiciele miejscowych władz francuskich.

Po nabożeństwie uformował się pochód, który udał się pod pomnik Republiki, gdzie kol. prezes Boreczek, w asyście dziewcząt polskich w strojach krakowskich, złożył piękny wieniec z biało-czerwonych kwiatów.

Przemówienie przy pomniku, wobec licznie zebranej publiczności polskiej i francuskiej, wygłosili: kol. Dąbrowski z ramienia Federacji PZOO, kol. Domański z SPK, p. Olmeta, prezes Zjednoczenia Francuskiego Ruchu Oporu, p. Houlet, radca miejski, w imieniu mera miasta Aulnay.

Po uroczystości pod pomnikiem odbyło się zebranie koleżeńskie w kawiarni przy „lampce wina", w atmosferze przyjaźni polsko-francuskiej.

Podkreślić należy, że Polacy z Aulnay s/Bois, pracujący od kilkunastu lat w tamtejszych rozmaitych zakładach przemysłowych, potrafili zdobyć sobie u Francuzów szacunek, uznanie i przyjaźń, nie tylko jako pierwszorzędni pracownicy, ale również ,jako wypróbowani i zasłużeni patrioci polscy z okresu okupacji niemieckiej.

D.

W ARGENTEUIL

Z inicjatywy Komitetu Tow. Miejscowych i Stow. Rezerwistów i b. Wojskowych odbyła się w dniu 22 sierpnia w Argenteuil uroczystość poświęcona „Świętu Żołnierza".

Uroczystość zagaił p. W. Dąbrowski, prezes Bajończyków. Przemówienie obrazujące rolę żołnierza polskiego w naszych dziejach narodowych wygłosił p. Michał Penkacz, prezes Stow. Rezerwistów i b. Wojskowych Okręgu 6-ego. W imieniu SPK przemawiał kol. Zadrożny.

Na uroczystość przybył również kol. Biderman, prezes Federacji PZOO oraz wiceprezes Zw. Oficerów Rezerwy kol. Moszczyński.

Całość tej uroczystości uzupełniły deklamacje i piosenki. Na uroczystość przybyła dość licznie miejscowa kolonia polska.

Z KOŁA GRENADIERSKIEGO SPK W MONDEVILLE

W niedzielę dnia 22. 8. 1948 Koło Mondeville obchodziło „Święto Żołnierza". O godz. 11-ej została odprawiona Msza św. za duszę śp. gen. Władysława Sikorskiego. Miejscowe towarzystwa przybyły ze swymi sztandarami. Po Mszy św. odbyło się zebranie naszego Koła Samopomocy Grenad. Po zebraniu były deklamacje i śpiewy piosenek wojskowych. O godz. 9-ej zakończono obchód uroczystym śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Nie rzucim ziemi..."

Z KOŁA SPK W MARSYLII

Tutejsze Koło SPK obchodziło uroczyście „Święto Żołnierza" w dn. 15 bm. Na uroczystość przybyło też kilku Polaków nie należących do Koła.

Kol. Piekarski wygłosił godzinny referat o przebiegu walk w dn. 15. VIII. 1920, porównując ówczesną sytuację polityczną do sytuacji obecnej, podkreślając, że ten sam wróg, który zagrażał naszej niepodległości przed 28 laty, dziś zabrał nam tę niepodległość i wszyscy Polacy muszą jeszcze raz stanąć do walki jak przed 28 laty i odzyskać niepodległość.

Wszyscy zebrani wysłuchali referatu w skupieniu i przyrzekli stać wiernie przy prawowitym Rządzie R.P. i walczyć aż do zupełnego odzyskania niepodległości naszej Ojczyzny.

ZE SZWAJCARII

W słonecznym Tessynie

Tessyn jest chyba najbardziej uroczym zakątkiem Szwajcarii. By jednak dobrnąć do niego, trzeba odbyć długą — jak na miejscowe stosunki — podróż, z licznymi przesiadkami po drodze. Nagroda, która czeka u celu podróży, warta jest tych trudów.

Już sama zmiana krajobrazu uderza niezwykle. Spośród ośnieżonych, niebosiężnych gór, przytłaczających swym ogromem, schodzi się niemal bez żadnego przejścia w kraj bujnej, południowej zieleni, białych uroczych domków, błękitu nieba i jezior. Wszystko jest w tych trzech kolorach.

I w tym zakątku powstało również Koło SPK. Najbardziej chyba oddalone i odosobnione od ośrodków życia polskiego w Szwajcarii. Żyje własnym życiem, co nie znaczy bynajmniej, by wyłączało się z naszej rodziny kombatanckiej. Przeciwnie, poczuwa się do tej wspólnoty i pragnie jak najszerszych kontaktów.

W okresie internowania wojskowego istniało tu kilka dużych obozów polskich (Losone, Gudo, Castione); nawiązały się stosunki z miejscową ludnością, życzliwie nastawioną do Polaków. Normalną koleją rzeczy w naszej sytuacji pewna drobna grupa zadomowiła się tutaj i pozostała po masowej ewakuacji w 1945 r.

Spośród nich właśnie rekrutują się członkowie Koła SPK „Locarno". Pracują w różnych zawodach, głównie w hotelarstwie i na roli. Mają dobre stosunki z miejscowymi władzami, co należy zaliczyć do wielkich plusów. W przeciwieństwie do ogólnie panującej wśród Polaków gorączki emigracyjnej, nie wybierają się nigdzie dalej. Mimo, że pracują ciężko, znajdują zawsze czas na sprawy kombatanckie, którymi się żywo interesują.

Główny ośrodek Koła znajduje się w Locarno, stąd i jego nazwa. Grupka najbardziej aktywnych kolegów stanowi Zarząd. Na dorocznym Walnym Zebraniu nie chciano ich zwolnić z zajmowanych stanowisk. Szczęśliwy Zarząd, który tak dobrze wykonywał swe obowiązki!

Koło jest nieliczne, ale za to doborowe. Frekwencja na zebraniach bardzo wysoka, a już gdy przyjeżdża ktoś z zewnątrz, z „innego świata", to przychodzą wszyscy, za wyjątkiem chyba chorych — choć przejazd kosztuje, i to drogo. Pragną tych odwiedzin, ciekawi są wszystkiego, prelekcji, odczytów, informacji.

I to jest chyba główny dezyderat pod adresem władz Oddziału — zorganizowanie akcji odczytowej. Na dalszym planie stoi sprawa ostatecznego uregulowania sytuacji prawnej w skali międzynarodowej, paszportów IRO itp., dalej demobilizacja z PSZ i sprawa należności demobilizacyjnych z A.P. we Francji.

Jest na tym terenie pewna drobna grupka, która wstrzymuje się od wstąpienia do SPK. Zarząd nie kwapi się jednak z przyciąganiem ich „za uszy". — „Po co nam „martwe dusze"? Jak będą chcieli, to przyjdą sami. Ale każdy musi się zobowiązać, że będzie spełniał obowiązki członkowskie". I słusznie.

Z. G.

Łamigłówka demobilizacyjna

I my w Szwajcarii mamy swoje kłopoty „demobilizacyjne". Może nie tak dramatyczne, jak koledzy „demobilizowani" przymusowo z PSZ w W. Brytanii, ale również przykre, tym bardziej, iż zawinione nie przez obcych, ale przez swoich.

Sięgają one swym początkiem w zamierzchłą już dziś historię klęski francuskiej w 1940 roku i przekroczenia przez 2 Dywizję Strzelców granicy szwajcarskiej na rozkaz Naczelnego Wodza. Armia Polska we Francji przestała istnieć, jakkolwiek byli jej żołnierze zachowali pewne prawa w stosunku do Republiki. Zakomunikowano nam jednak rychło, iż mimo tego i mimo internowania pozostajemy nadal żołnierzami polskimi, należącymi do PSZ poza Krajem i podlegającymi Naczelnemu Dowództwu w Anglii. Odczytano też rozkaz Naczelnego Wodza, nakazujący pozostanie na miejscu aż do dalszych rozkazów i zakazujący ucieczek ze Szwajcarii.

Było więc „wojsko" ze wszystkimi jego różnymi akcesoriami, oczywiście w granicach możliwych na internowaniu. A więc rozkazy Naczelnego Dowództwa i Sztabu, dowodcy Dywizji i dowódców jednostek, raporty, meldunki, wyszkolenie w obozach żołnierskich, kursy podchorążych w obozach uniwersyteckich, ćwiczenia aplikacyjne dla oficerów, podciąganie wzwyż dyscypliny i kary za różne przekroczenia dyscyplinarnej natury.

Tak minęły lata. Przyszedł rok 1944. Zakaz ucieczek ze Szwajcarii został odwołany. Gen. Prugar w myśl otrzymanych rozkazów z Londynu zarządził częściową „ewakuację" Dywizji ze Szwajcarii. Mimo, że pociągała ona za sobą, w razie przyłapania przez Szwajcarów, sześć miesięcy więzienia, duża ilość żołnierzy uciekała bądź na własną rękę, bądź w grupach organizowanych po cichu przez dowódców.

Od zimy roku 1944 zaczęły się zdarzać wypadki otrzymywania przez poszczególnych żołnierzy rozkazów ucieczki do Francji. Wynikały nawet na tym tle pewne starcia. Byli bowiem i tacy, co z tych czy innych względów woleli w Szwajcarii pozostać. Ostatni rocznik maturzystów z Wetzikonu z trudem jedynie został wybroniony od takiego rozkazu przez polskie sfery naukowe i skierowany na studia.

Po zakończeniu działań wojennych nastąpiła już jawna i oficjalna „repatriacja" Dywizji. Pozostający na studiach otrzymali od gen. Prugara urlop z wojska, stosownie do pełnomocnictw udzielonych mu przez Sztab.

W jesieni r. 1945 komisja francuska dokonała na miejscu demobilizacji z Armii Polskiej we Francji. Jednakże w dalszym ciągu byliśmy „w wojsku". Zakomunikowano nam oficjalnie, iż ta demobilizacja nie zwalnia nas bynajmniej z PSZ poza Krajem, których żołnierzami dalej jesteśmy. Dowódcy nadal wydawali rozkazy, „reprezentowali", mieszali się do życia społecznego itp.

Aż oto znów minęły lata. Wszędzie demobilizowano, a my ciągle „byliśmy w wojsku". Po wielokrotnych i długich remonstracjach, dopiero ostatnio, tzw. Szef Komisji Likwidacyjnej w Szwajcarii rozpoczął wydawać „zaświadczenia demobilizacyjne", których brzmienie jest co najmniej dziwne. Oto ten „dokument":

„Stwierdzam, że X.Y. [następują dane osobiste] został zdemobilizowany z Armii Polskiej we Francji 39/40 przez władze francuskie w dniu... w miejscowości... Wymieniony nie należąc do Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim wolny jest od wszelkich zobowiązań w stosunku do Polskich Sił Zbrojnych poza Krajem. Podstawa: rozkaz Del. M.O.N. Nr. 15 z dnia 23 listopada 1944".

Z dokumentu tego wynika, że byliśmy jedynie w Armii Polskiej we Francji i że zostaliśmy z niej zdemobilizowani ,na co mamy zaświadczenie władz francuskich, a więc drugie zaświadczenie jest zbędne. Wynika z niego, że nie jesteśmy i nie byliśmy w PSZ poza Krajem, gdyż dokument ten tego nie stwierdza i unika wyraźnego zwolnienia z tych Sił. Wreszcie wynika z niego jeszcze, że odnośny rozkaz został już wydany w jesieni 1944 r.

Co to wszystko oznacza? Jaki specjalista zechce wyjaśnić kto jest odpowiedzialny za wydawanie rozkazów i dowodzenie ludźmi, którzy, jak się po latach okazuje, nie byli już wtedy w żadnych Siłach Zbrojnych? Jakim prawem jakiś major, z któregoś z licznych przedwojennych biur wojskowych, podając się raz jako „dowódca", potem jako „szef misji", w końcu jako „szef komisji likwidacyjnej" wydawał mi rozkazy, żądał posłuchu i dyscypliny, usiłował mnie „reprezentować" i zawracał głowę różnymi bzdurami, skoro od lat byłem już zwyczajnym cywilem nie mającym z PSZ nic wspólnego? I dlaczego żadna polska władza wojskowa nie chce mi dać uczciwego zaświadczenia, stwierdzającego okres odbytej służby i fakt zwolnienia z PSZ poza Krajem?

Wydaje się, iż jest to minimum, do którego każdy żołnierz ma prawo.

AL. K.

Nauczycielstwo w Niemczech

Pomimo niewygodnych połączeń kolejowych i trudu podróżowania na twardych i brudnych ławkach 3-ej i jedynej klasy w pociągach niemieckich — urzeczony osiągnięciami szkolnictwa polskiego w terenie — postanowiłem dotrzeć do centrali tej organizacji.

W NIENORMALNYCH WARUNKACH

W małym miasteczku Blomberg w rejonie Hannoweru, w typowym nowoczesnym domku niemieckim, w siedzibie Centralnego Komitetu Doradczego dla Spraw Polaków D.P. w strefie brytyjskiej — mieści się mózg i serce oświaty polskiej dla całego terenu zachodnich Niemiec: „Centralny Komitet dla Spraw Szkolnych i Oświatowych".

Dowiedziawszy się już w drodze o niedawnej poważnej operacji gardła dr Szczepana Zimmera, kierownika Komitetu szkolnego, i o zaleconym mu przez lekarzy koniecznym wyjeździe na wypoczynek — obawiałem się, że na próżno jadę po wywiad prasowy.

— Wy, panowie w Anglii, myślicie — odpowiada z pewną dozą goryczy dr Zimmer, — może poniekąd i słusznie, kategoriami przedwojennymi... Wypoczynek i wyjazd w czasie rekonwalescencji. Dla nas, Polaków w Niemczech, są to tylko marzenia. Jak? Za co? Dokąd?

— A pozostać w tych warunkach w domu wśród okropnych czterech ścian pustego pokoiku i oddać się bezwolnie na pastwę myśli o rodzinie w kraju, o niepewnej przyszłości nas tu wszystkich w Niemczech — to już wolę przyjść do biura do przerwanej pracy, bo daje ona choć chwile zapomnienia i jedyną satysfakcję w tym życiu.

— Czasem jest też i pewna nagroda — dodaje rozpogadzając się dr Zimmer — jak np. w tej chwili przeprowodzana ostatnia korekta druku tłumaczenia angielskiego naszego sprawozdania „O stanie szkolnictwa polskiego w Niemczech". Łudzimy się, że może alianckie władze okupacyjne zainteresują się tą sprawą.

— Mamy prawdziwy podziw dla osiągnięć szkolnictwa polskiego w Niemczech — zapewniam szczerze mojego rozmówcę — i dlatego otrzymałem polecenie od redaktora „Polski Walczącej", abym u źródła zasięgnął informacji, jak pracuje centrala, jakie są potrzeby, zamiary i możliwości?

JEDEN POKÓJ I DWIE OSOBY

— Jak pan widzi — odpowiada dr Zimmer — ten mały pokoik i te dwie osoby, to cały mój aparat kierowniczy na zachodnie Niemcy, a także i częściowo wykonawczy, gdyż kolega siedzący tu na przeciw, p. Tadeusz Nowakowski, jest równocześnie kierownikiem szkolnictwa na strefę brytyjską. Kierownikiem szkolnictwa na strefę amerykańską i francuską jest p. Jan Gilbert z siedzibą w Monachium, ponieważ obie te strefy ze względu na trudności w terenie, jak i zastrzeżenia zainteresowanych władz okupacyjnych, mają pełną odrębność i samorząd.

Pod opieką naszej małej grupki jest: 260 szkół, 976 nauczycieli i 16.721 osób, uczących się dzieci i młodzieży (na 50.000 dzieci polskich naliczonych przez IRO). Cyfry te obejmują wszystkie typy szkół, t.j. przedszkola, szkoły powszechne i średnie, ogólnokształcące, a także 808 studentów na wyższych uczelniach.

— Naszym zadaniem jest nie tylko dbać o samą naukę i wykonywanie programów, jak to bywa w normalnych warunkach. Tutaj musiały dojść również zagadnienia życiowe, stworzone przez sytuację uchodźców w Niemczech. Są to więc takie akcje, jak dożywianie całej uczącej się młodzieży i to bez wyjątku we wszystkich typach szkół, zaopatrywanie w podręczniki szkolne, drukowane w Niemczech lub w Londynie, dostarczanie pomocy naukowych (zeszyty, ołówki, bloki rysunkowe itp.), organizowanie i prowadzenie internatów, roztaczanie stałej opieki wychowawczej w obozach i ośrodkach szkolnych (świetlice, biblioteki, sporty itp.), zapewnianie obrony praw i interesów ciała pedagogicznego, a także w ogóle bronienia całego szkolnictwa polskiego w Niemczech, które nie tylko czynniki wrogie, ale nawet „opiekuńcze" (UNRRA w 1946 r.) usiłowały zniszczyć.

OKUPANCI I OPIEKUNOWIE

— A jak obecnie przedstawia się stosunek różnych władz do szkolnictwa polskiego? — zapytuję.

— Dziś obawy i niebezpieczeństwa ze strony władz okupacyjnych mamy już za sobą. Pozostały trudności natury materialnej. Nie ulega wątpliwości, że są jeszcze czynniki, które utrudniają naszą akcję. Nie w każdej strefie mamy te same ułatwienia. Nie jeden chciałby jeszcze przyhamować, a nawet zniszczyć prosperujący mechanizm naszego aparatu szkolnego — jak pan to sam nazwał — jedyną pozytywną stronę życia Polaków w Niemczech. Ale nauczycielstwo zorganizowane dobrze w swoim zrzeszeniu zawodowym oraz kierowany przeze mnie aparat administracji szkolnej bacznie pilnują, aby praca szła sprawnie i aby nic nie uronić z praw nabytych w ciągu trzyletniej naszej działalności wobec władz okupacyjnych i niemieckich.

— Muszę również oddać sprawiedliwość, że w tej chwili we wszystkich trzech strefach zachodnich władze okupacyjne, a nawet IRO, odnoszą się do naszej pracy pozytywnie. Najszybciej i najlepiej można było uregulować sprawy szkolne w strefie brytyjskiej, gdzie CCG PW/DP Division pomaga nam najwięcej i pomoc ta ma charakter równomierny i stały. Nie rzadko można w trzech strefach spotkać się z osobami, które wykazują specjalną życzliwość i sympatię.

CHLEBA, ODZIEŻY I KSIĄŻEK

— Wpomniał pan o kłopotach materialnych... — naprowadzam rozmowę na tę tak bardzo żywotną sprawę.

— Okres *„prosperity"* DP skończył się reformą walutową, która szczególnie boleśnie dotknęła Polaków. Np. przed reformą można było kupić książkę polską za równowartość 1—2 papierosów, obecnie za równowartość najmniej całej paczki! Główną troską jest także zbyt nisko kaloryczna wartość żywności dla młodzieży (wraz z dodatkiem szkolnym tylko 2000 kalorii). Następnie coraz większe potrzeby odzieżowe. Zaczynają powracać obrazy z kwietnia i maja 1945 r.: dzieci polskie w łachmanach! Wreszcie zastraszający brak mydła! Wszystkie nakazy higieny stają się niewykonalne a zdrowie młodzieży jest przez to zagrożone.

— Apelujemy do możnych świata zachodniego: O CHLEB I ODZIEŻ, O KSIĄŻKI I MYDŁO DLA DZIECI POLSKICH W NIEMCZECH!!!

CO DALEJ?

— Jakie są przewidywania i postulaty na okres najbliższych lat? — zadaję ostatnie pytanie.

— To jest, jakby powiedział Artur Górski: największy niepokój naszych czasów — odpowiada dr Zimmer. — Liczę, że w najlepszym wypadku w ciągu dwu lat wyemigruje z Niemiec około $\frac{3}{5}$ polskiej ludności DP, a więc problem nie będzie rozwiązany do końca. Działalność IRO jest oficjalnie przewidziana do 1949 roku włącznie. Przyjmujemy, że ta działalność przedłuży się jeszcze o rok, ale potem powstanie próżnia w dziedzinie opieki, a przecież nie ulega wątpliwości, że część Polaków pozostanie nadal w Niemczech. Wśród tych, którzy nie wyjadą, obok inwalidów, starców, chorych, pozostanie duża ilość matek z małymi dziećmi. Będą to kobiety, których mężowie zaginęli, wdowy i „samotne" matki, których jest bardzo wiele. Obawiam się, że może tu pozostać około 15 tysięcy dzieci oraz kilka tysięcy matek, których nikt nie zabierze na żadną listę emigracyjną. Co się stanie z tymi dziećmi w Niemczech?

— Istnieje ogromna obawa odrodzenia się niebezpieczeństwa germanizowania Polaków. Jedynie szkolnictwo polskie mogłoby temu zapobiec. Szkolnictwo to będzie musiało jednak zlikwidować się z chwilą wycofania się IRO z terenu Niemiec, ponieważ skończy się równocześnie opieka nad szkolnictwem i status nauczycieli.

— Ofiarność nauczycielstwa jest wypróbowana, ale i ona posiada swój kres wytrzymałości. Każdy inny Polak urządza się jak może i umie, handluje, emigruje, natomiast nauczyciel ma cały czas pochłonięty nauczaniem i wychowaniem dzieci i utracił już wiele z możliwości emigracyjnych i zdobycia lepszych warunków życia. Można i trzeba żądać od nauczyciela, aby do końca trwał na stanowisku jak kapitan tonącego okrętu, ale trzeba mu również zapewnić ratunek, jakieś odpowiednie miejsce i zajęcie w świecie, kiedy na terenie Niemiec nie będzie już potrzebny.

O PRZYSZŁOŚĆ NAUCZYCIELSTWA

— Musi pan o tym koniecznie napisać: wiele razy słyszało się słowa uznania, gorące pochwały dla szkolnictwa i nauczycielstwa w Niemczech, ale nikt nigdy nie pomyślał, jaka będzie jego dola na obczyźnie! Gdyby tak „Londyn" postarał się, aby organizacje polskie w Ameryce mogły zagwarantować np. pewną ilość *affidavitów*, na podstawie których można będzie wyjechać w ostatnim momencie, to wówczas jako kierownik całości szkolnictwa polskiego w Niemczech — mówi dr Zimmer — mając te gwarancje w ręku, miałbym podstawę do decyzji, przekonanie i odwagę jej powzięcia. Wtenczas zachęciłbym odpowiednią ilość nauczycieli do pozostania z dziećmi w Niemczech do ostatniej chwili, nawet w roli owych kapitanów tonącego okrętu — gdyby taka sytuacja powstała.

— Nie ulega wątpliwości, że organizacje polskie w Ameryce miałyby ogromną korzyść z tych ludzi, którzy udowodnili swoją dotychczasową działalnością, że stanowią element wysoce ideowy a przy tym zaradny; świadczy o tym piękny gmach szkolnictwa wzniesiony w najcięższych warunkach. Na pewno nie byliby ciężarem, ale dużym zyskiem dla społeczeństwa amerykańsko-polskiego i kraju, któryby ich przygarnął.

— Niestety nie mając takich gwarancji, ani nawet próby wyjaśnienia, jakie może być dla tych ludzi wyjście z dotychczasowego położenia, jako kierownik szkolnictwa, czułem się zmuszony w ciągu obecnych ferii letnich dać nauczycielstwu zupełnie wolną rękę w podejmowaniu decyzji: powrót do Kraju lub dalsza emigracja.

— Społeczeństwo polskie w Londynie i Chicago powinno z pełnym poczuciem odpowiedzialności, zrozumieniem ważności i pilności tej sprawy, zająć się losem nauczycielstwa polskiego w Niemczech! — zakończył swe wezwanie dr Zimmer.

Wierzymy, że znajdzie ono należny oddźwięk w sercach polskich.

TADEUSZ RYBOTYCKI

Polacy pod cedrami

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ" Z LIBANU

Beirut, w sierpniu 1948.

JESZCZE JEDNA PRZYSTAŃ

Osobliwością Libanu są cedry. Rosną one na wysokości blisko dwu tysięcy metrów i stanowią jedyny dziś w świecie rezerwat tych biblijnych drzew. Od przełęczy cedrowej zielonymi wąwozami spływa aż ku morzu urocza kraina, zwana Republiką Libańską. Godłem państwowym Libanu jest zielony cedr, umieszczony na białym polu, obramowanym z dwu stron czerwonymi szlakami.

Wiele czarujących miejscowości górskich i podgórskich: od wysoko położonego Baabdad lub Rumi, poprzez Ażaltun, Beit Szebab, Ghazir, Zuk, Bdadun aż do położonego na wysuniętym w morze cyplu, Beirutu — służy dziś za schronienie większym lub mniejszym skupiskom emigrantów polskich, których wojna ostatnia wyrzuciła na tę gościnną ziemię.

WSPOMNIENIA

Nie należy zapominać, że Polaków łączy z Libanem żywą nić wspomnień i tradycji historycznych. Nie wiem czy wszyscy wiedzą, że to przecież w Ghazirze w uroczej miejscowości górskiej pod Bejrutem, pisał Słowacki swego „Anhellego" i że na pamiątkę tego wygnańcy polscy w dn. 28 kwietnia 1946 r. ufundowali na murach klasztoru św. Antoniego w Ghazirze, gdzie mieszkał i tworzył wielki poeta, tablicę pamiątkową.

To przecież w Beirucie po r. 1861, przez wiele lat stacjonował 2 Pułk Dragonów Ottomańskich, utworzony po wojnie krymskiej z polskiego pułku kozaków Sadyk Paszy-Czajkowskiego, złożony niemal wyłącznie z Polaków.

To przecież polski misjonarz, jezuita o. Maksymilian Ryłło, jest założycielem powstałej około 1840 w Beirucie rzymsko-katolickiej akademii duchownej tzw. *Collegium Asiaticum*, przemienionej następnie w Uniwersytet Francuski im. św. Józefa, gdzie dzisiaj studiuje polska emigracyjna młodzież akademicka.

OSTATNIA FALA POLSKA

Liban jest dziś rzadką oazą w świecie, gdzie Polacy czują się dobrze, gdzie otacza ich życzliwa i przyjazna atmosfera, gdzie zarówno cała ludność, w większości swej chrześcijańska, jak i władze okazują na każdym kroku dowody swej życzliwości. Należy podkreślić, że rząd libański nie uznał administracji warszawskiej i po dawnemu uznaje Rząd R.P. w Londynie, w konsekwencji czego nasze Poselstwo w Beirucie jest nadal uznawane i czynne.

W ten sposób grupa libańska uchodźstwa, wciąż jeszcze zajmuje stanowisko uprzywilejowane wśród rozrzuconych po świecie rzesz wojennego uchodźstwa polskiego. Grupa ta stanowi obecnie, po wyjeździe rodzin wojskowych do Anglii i po przybyciu w marcu r.b. resztek uchodźstwa z Palestyny — ponad tysiąc osób. Jest to głównie inteligencja, przeważnie ludzie starsi, za wyjątkiem naturalnie około setki młodzieży akademickiej, studiującej na dwu uniwersytetach: amerykańskim i francuskim.

Polacy libańscy żyją z zasiłku miesięcznego, wynoszącego £10 na osobę, co pozwala na skromną wegetację. Zasiłek ten wypłaca IRO. Bezpośrednią jednak opiekę nad uchodźcami ze strony polskiej, sprawuje kierownik Urzędu dla spraw uchodźców polskich w Bejrucie p. Michał Tyszkiewicz, którego stosunkom osobistym z czynnikami angielskimi i międzynarodowymi Polacy zawdzięczają wiele, przede wszystkim to, że nie wywieziono ich do obozów IRO, tak jak się to stało z częścią uchodźców w Palestynie.

ŻYCIE SPOŁECZNE I KULTURALNE

Jest ono na ogół dość ożywione, głównie jednak w Beirucie, gdyż ośrodki prowincjonalne, w których mieszkają Polacy — raczej wegetują.

Do najpoważniejszych instytucji kulturalnych w Libanie należy niewątpliwie Instytut Polski, który jest filią amerykańskiego Polskiego Instytutu Naukowego. Twórcą i kierownikiem Instytutu Polskiego w Beirucie jest profesor Uniwersytetu St. Batorego w Wilnie, historyk, znawca zagadnień irańskich — Stanisław Kościałkowski. Instytut Polski jest najpoważniejszym ośrodkiem pracy naukowej i kulturalnej na tutejszym terenie. W lutym r.b. Instytut Polski uruchomił kurs drukarski, sprowadził czcionki polskie, kształci zecerów i wydał ostatnio rozprawę prof. Kościałkowskiego p.t. „Historia — Historiografia — Historyka". Na okładce tej książeczki czytamy, że broszurę

„jako pierwszą pracę swoją składali i na prasie ręcznej tłoczyli w Drukarni Katolickiej uczestnicy Kursu Drukarskiego przy Instytucie Polskim w Beirucie".

W ten sposób powstała pierwsza w tym kraju drukarnia polska, pierwsza polska oficyna wydawnicza, której życzyć należy powodzenia w jej zbożnej i trudnej pracy.

Ostatnią imprezą Instytutu Polskiego było zainicjowanie wieczorów dyskusyjnych.

Czynne jest również na tutejszym terenie Towarzystwo Pomocy Polakom (dawny PCK), na którego czele stoi b. popularna wśród uchodźstwa libańskiego dr. med. Helena Kornella. Towarzystwo posiada swój obszerny lokal, prowadzi stołówkę w Beirucie, ambulatorium, paczkarnię itp.

MŁODZIEŻ I PRASA

Życie polskiej młodzieży akademickiej skupia się głównie w lokalu Bratniej Pomocy Studentów Polaków, utrzymywanym przez amerykańską instytucję katolicką *War Relief Services*. Na czele Bratniaka stoi od niedawna b. dzielna prezeska, studentka architektury p. Maryla Koralewska. Bratniak urządza w swoim uroczym ogródku co niedziela „podwieczorki przy mikrofonie" z obfitym programem artystycznym pod kierownictwem Mieczysława Cieszańskiego, niezwykle utalentowanego humorysty, piosenkarza i aktora zarazem. Podwieczorki cieszą się wielkim powodzeniem i przynoszą Bratniakowi dość niezły dochód. M. in. dochód z ostatniego podwieczorku został przeznaczony na studentów polskich w Austrii.

Uchodźstwo libańskie posiada również swoją codzienną gazetkę, wydawaną w formie powielanego biuletynu p.t. „Przelotem" a redagowaną b. żywo przez p. Kozłowskiego. Niedawno „Przelotem" obchodziło swój dwuletni jubileusz. Na emigrację to dużo, choć się nie może równać z dziewięciu latami „Polski Walczącej".

XAWERY GLINKA

Zwracamy uwagę

na zmianę adresu Administracji „Polski Walczącej". Mieści się ona obecnie w Domu Kombatanta, 20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. Wszelką korespondencję w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń należy kierować tylko do Administracji. Kierowanie jej do Redakcji powoduje opóźnienia sprawy.

Mój felieton

Kreska w rubryce „bitwy"

Objeżdżając z żywym dziennikiem „Polski Walczącej" zapomniane przez Boga i ludzi hostele robotnicze w Wielkiej Brytanii, spostrzegłem kiedyś w trzecim rzędzie krzeseł młodego rzemieślnika, który co chwilę wykrzywiał się, jak po obiedzie u Lyons'a.

— Wszystko to bardzo piękne, co wy nam opowiadacie — rzekł pod koniec wieczoru — ale ja już mam tego wszystkiego dosyć!...

— Dlaczego?

— Dlatego — powiedział b. żołnierz — że jak mnie w obozie X. demobilizowali, to w rubryce „bitwy, rany, odznaczenia" urzędnik postawił mi długą kreskę przez całą szerokość arkusza. To po to się, psia krew, tułałem i marnowałem dla ojczyzny, żeby mi pierwszy lepszy bubek machnął kreskę przez moje bitwy! Tej krechy nigdy i m nie zapomnę!

Nie ma chyba nikogo wśród nas, kto by namacalnie nie odczuł bolesnej bezduszności, ciążącej nad biurkami, przy których siedzą i urzędują nasi kochani rodacy.

Zdawałoby się, że dzisiaj, kiedy nadciąga zmierzch wielu instytucji mniej lub bardziej społecznych, wielu przybytków niesienia nieustającej pomocy (komu?); kiedy biurko przestaje być ołtarzem sprawy narodowej, a zaczyna być zwykłym przyrządem do oparcia łokci — nastąpi poprawa. Zdawałoby się, że dzisiaj, po tylu bolesnych doświadczeniach i naukach, nie ma już na emigracji petentów i referentów, są tylko towarzysze niedoli, że celebrowane „urzędowanie" zakrawać musi na jakiś anachronizm, a zabawa w „biura" (z nieodzowną poczekalnią) na kpiny z własnego nieszczęścia.

O, tak nie jest, bracia z poczekalni. I niech nas po jakimś atomowym kataklizmie pozostanie tylko dziesięciu przy życiu, my będziem urzędować. Do krwi ostatniej kropli z żył.

Wczoraj rozmawiałem z rodakiem, który na cztery(!) listy, skierowane do jednego z rezerwatów naszych chlubnych tradycji urzędniczych, nie otrzymał odpowiedzi. Ba, są instytucje, które z zasady nie odpowiadają na listy. Inne znów, przyjaźniejsze, odpisują rzadko, po upływie pełni księżyca, albowiem budzą się do wysiłku, jak ów lunatyczny „moonkiller", raz na miesiąc. A jak odpisują! Tonem suchym, protekcjonalnym, dającym do zrozumienia: „nie zawracajcie nam głowy!".

Petentów odprawia się od Annasza do Kaifasza, licząc na to, że przy dużych londyńskich odległościach, zrażą się i zaniechają dalszej pielgrzymki. Nieśmiertelne „niech pan przyjdzie jutro" nieszczęsnego przybysza z „prowincji" skazuje na nocleg w Londynie. Ten, co ma podpisać, wyjechał na urlop. A jego zastępca albo nie zna sprawy albo nie jest upoważniony do podpisu. Przyjdź więc, bracie, „kiedy indziej".

Znałem optymistę, który sądził, że skoro zmobilizowano go w ciągu 12 godzin, uda mu się zdemobilizować w ciągu 24 godzin. Biedny człowiek! Jak pojechał w zeszły wtorek do obozu X, do dziś go nie widać. Podobno im kiedyś męskich formularzy zabrakło i „przejściowo" prowadzili go na karcie dla „pestek" i teraz płeć mu się nie zgadza. A lekarz, jak na złość, wyjechał na urlop. Więc czeka.

Miałem niedawno zaszczyt uczestniczyć w pracach jury konkursu SPK na pamiętniki emigrantów. Każda niemal karta mówi o niepotrzebnej, bezmyślnej, małej krzywdzie. Każda niemal praca mówi, że nie szanuje się u nas małego, szarego człowieka.

Stary górnik, który z nabożeństwem pielgrzymował do polskiego konsulatu, wrócił do domu ze łzami w oczach. — „Co wam ojciec?" — pytają synowie. — „Nic, zęby mnie bolą" — mówi górnik do synów, bo nie chce chłopakom, należącym do harcerstwa, skarżyć się na złe potraktowanie przez jaśnie wielmożnego konsula. Tu się żarty kończą, tu się zaczyna grzech gorszy niż biurokracja: lekceważenie człowieka.

Długo by można pisać o bolesnych rozczarowaniach ochotników z Ameryki Południowej i Północnej w czasie tej i po tamtej wojnie. Po dziś dzień żywa niechęć wielu tysięcy b. żołnierzy armii Hallera, wielu tysięcy Sokołów w Stanach Zjednoczonych do ludzi ze „Starego Kraju" wyrosła na tym wielkopańskim stosunku kacyków z ambicjami gubernatorskimi do „ach, tych chamów".

Jakże często trzeciorzędny urzędniczyna naszej służby zagranicznej uważał za wskazane „wzywać" do siebie starych, zasłużonych działaczy społecznych do poczekalni, rugać ich za „nieposłuszeństwo", nieuszanowanie „pani pułkownikowej" itd.

Znamy osobiście paru cenionych społeczników o popularnych nazwiskach, którzy jeszcze dziś chowają się przed „mało ważnym" interesantem do innego pokoju, a sekretarkom każą kłamać, że ich nie ma. Znamy takiego dowcipnisia, który potrafi zmienionym głosem zarzekać się przez telefon, że go nie ma i nie wie, kiedy wróci...

Może to są wszystko drobne sprawy, niegodne felietonu, ale — u licha! ile one nam wszystkim wyrządzają niepowetowanej szkody, ile zła i spustoszeń! Murarz w hostelu X, któremu jakiś bezmyślny rutyniarz machnął kreskę; st. ułan przez godzinę „zmiękczany" w poczekalni; plutonowy S., na próżno wyczekujący od miesiąca listu z Londynu; górnik z Walii, któremu zagubiono książeczkę oszczędnościową — wszyscy oni nie doszukują się właściwego sprawcy, ale generalizują, to znaczy: podciągają pod jeden strychulec. Ciężar niechęci nie pada na pana mgr. Kurka czy pannę Psztycką, ale na cały „polski Londyn", na „naszą górę", na samą sprawę, na ideę, dla której przedkładamy niedolę na obczyźnie nad życie pod rodzinnym niebem.

Dlatego wysłuchajcie naszej prośby, wy, którzy jeszcze siedzicie za biurkami. Zlitujcie się nad maluczkimi. Miejcie dla nich zawsze przyjazny uśmiech i dobre słowo. To nie są petenci, to są bracia wasi. Bracia spod tego samego woza, rodem z tej samej dalekiej a tak bliskiej Ziemi!

A jeśli to wam nic nie mówi, to pomyślcie sobie na chwilę, że ten mały kapral Michalski z „Karpackiej Brygady", który przychodzi was „nudzić" w jakiejś diablo błahej sprawie, nazywa się Michelson i jest autentycznym Brytyjczykiem, pracującym w „War Office". I wtedy, zobaczycie, coś się w was nagle przełamie, zadrży serdeczna nuta, zerwiecie się grzecznie z krzesełka, w podskoku podacie mu papierośnicę, uściśniecie go jak brata i w ciągu trzech minut załatwicie jego prośbę...

A ten wredny bubek, który murarzowi z hostelu postawił krechę w rubryce „bitwy", idę o zakład dwufuntowy, że w życiu swoim żadnej bitwy z bliska nie oglądał.

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Przez Suez do Australii

REPORTAŻ WŁASNY „POLSKI WALCZĄCEJ“

CIĄGLE „Z“ NIE „DO“

Mamy już za sobą pierwszy odcinek naszej podróży w daleki świat. Ten niemal wyłącznie europejski odcinek trasy, z Tilbury, przez Cieśninę Gibraltarską do Malty, wynosił 2292 mil. Obecnie dobiega do końca następny etap, prowadzący przez korytarz dzielący dalsze dwa kontynenty, o które ocieramy się w naszej podróży: Afrykę i Azję.

Mimo, że mamy już za sobą ponad połowę trasy, oraz pomimo, że każdy dzień zbliża nas o jakieś 350 mil do celu, przecież częściej myśli się i mówi o Wielkiej Brytanii, o pozostawionych tam rodzinach i kolegach, o pozostałych tam polskich, szkockich czy angielskich *sweetheart*'*ach*, niż o Australii. Ciągle jeszcze nastawieni jesteśmy na to, że „jedziemy z Wielkiej Brytanii“, a nie na to, że „jedziemy do Australii“.

Wprawdzie różne wydawnictwa i książki o Australii krążą z ręki do ręki, lecz nie są one obecnie czytywane z takim zapałem, jak w okresie naszych wstępnych zgłoszeń na wyjazd. Być może, że wówczas spragnieni byliśmy wiadomości o wszystkich stronach życia w Australii i zaspokoiliśmy ten głód wiadomości wtłoczeniem w nasze mózgi masy materiału informacyjnego, która obecnie musi osiąć i zostać przetrawiona. Może to nastawienie myślowe jest wynikiem niepewności co do miejsc wyładowania w Australii, miejsca pracy i warunków oczekującej nas pracy.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że Australia to kraj dużych rozpiętości klimatycznych i olbrzymich przestrzeni, kraj wielkich różnic pomiędzy warunkami życia w poszczególnych stanach. To też, na ogół, odkłada się szczegółowe zapoznanie się z tą częścią kraju lub tym stanem, w którym przyjdze nam spędzić pierwszy okres pracy — do chwili ogłoszenia szczegółów wyładowania transportu.

ZDOBYTE DOŚWIADCZENIA

Dotychczasowa podróż daje nam dużo doświadczenia, które może być wykorzystane przez naszych kolegów, którzy w przyszłości podróżować będą do Australii w podobnych jak my warunkach.

Zasadniczą sprawą jest wyraźna organizacja transportu albo jako transportu wojskowego, albo jako luźnej grupy pasażerskiej. Wydaje się, że nie powinno być co do tego żadnych wątpliwości, gdyż ciągle jeszcze jesteśmy żołnierzami PKPR i w naszych dokumentach demobilizacyjnych figuruje data 6-go sierpnia t. j. data przypuszczalnego wyładowania w Australii, jako data naszego zwolnienia ze służby wojskowej. Okoliczność ta zdawałaby się przesądzać z góry charakter transportu.

Niemniej, w praktyce, traktowani jesteśmy pod wieloma względami, jako gromada pasażerów. Właśnie w warunkach życia na statku, zwłaszcza w czasie tak długiej podróży, jak nasza, występuje silnie konieczność jednolitej organizacji i zdecydowanego kierownictwa, oraz czynnika występującego w imieniu całej grupy w stosunku do linii okrętowej czy też we wszelkich innych sprawach ogólnego znaczenia.

Jakkolwiek każdy z nas miał możność indywidualnego zapoznania się z przepisami dotyczącymi przekazywania pieniędzy do Australii oraz wysokości kwot dozwolonych na statku, to jednak udzielenie zwięzłych wyjaśnień na te tematy w punkcie zbornym transportu, pozwoliłoby wielu z nas na bardziej celowe załatwienie tych spraw.

Z Wielkiej Brytanii można przekazać do Australii pieniądze bez ograniczeń co do wysokości kwot, za pośrednictwem banków. Ponadto można wykupić w bankach brytyjskich czeki podróżne na dowolne kwoty. Czeki te t.zw. *travellers cheques* są zasadniczo płatne dopiero w Australii. Nie wiedzieliśmy, że można je będzie zrealizować na statku. Ma to zasadnicze znaczenie dla budżetu każdego z nas, gdyż na statek wolno zabierać jedynie kwotę £.5.0.0 w walucie szterlingowej.

Kwota ta może z trudem wystarczyć na normalne wydatki na statku, dla osób nie palących i nie kupujących innych rzeczy po drodze jak tylko niezbędnie potrzebne. Rezultatem niezorientowania nas w tych przepisach jest to, że wielu kolegów zabrało jedynie £.5.0.0, a nie wykupiło czeków podróżnych. Wielu z nich wydało już cały zapas gotówki i znalazło się w trzecim tygodniu podróży w trudnościach finansowych.

DOBRE RADY

Dalsze uwagi nasuwają się w związku z pakowaniem bagażu i zaopatrzeniem się we właściwe ubranie na statek. Co do bagażu, należy zabierać ze sobą na pokład jedynie jedną walizkę z najniezbędniejszymi rzeczami. Rzeczy potrzebne w czasie podróży należy spakować oddzielnie i oznaczyć naklejką: „*Baggage Room*“ lub „*Wanted on Voyage*“. Dostęp do tego bagażu umożliwiony jest codziennie w czasie podróży.

Jeśli chodzi o właściwe ubranie, to konieczne jest zaopatrzenie się w *shorty*, koszulki z krótkimi rękawami i pantofle lub sandały. Najlepsze są pantofle na podeszwie sznurkowej. Są one znacznie przyjemniejsze w noszeniu, zwłaszcza w okresie upałów, od pantofli na podeszwach gumowych.

Dla amatorów fotografów mam jedną radę, aby zaopatrzyli się w zapas filmów, papierów fotograficznych i chemikalii, tak aby mieć ich dostateczną ilość na cały czas podróży. Ważne to głównie dla „leicarzy“, gdyż filmy tego rodzaju, w dobrym gatunku, nie wszędzie w drodze można dostać. Na statku tego typu, co nasz, jest zwykle ciemnia fotograficzna i zawsze znajdzie się czas na zrobienie odbitek. Liczba fotografii wysyłanych w listach z portów naszego postoju świadczy o tym, jak intensywnie pracują nasi fotografowie.

Aby uniknąć znudzenia tak długą podróżą, konieczne jest ułożenie sobie własnego programu zajęć. Okazuje się, że w klimacie gorącym głównym „zajęciem“ jest spanie. Śpi się całą noc, a następnie w przerwach pomiędzy śniadaniem i obiadem, obiadem i herbatą, a wreszcie przed kolacją. Mimo to, ma się dużo luzu, który może być z pożytkiem i przyjemnie wykorzystany przy odrobinie dobrej woli i wysiłku, aby nie poddać się beznadziejności zabijania czasu. Czytanie, pisanie listów, spacery po pokładach, kino, koncerty amatorskiej orkiestry, gry sportowe, nauka angielskiego, oto zestawienie pozycyj codziennych zajęć na statku.

DZIENNIK OKRĘTOWY

9 lipca:

Odbiliśmy z Malty i płyniemy kursem na południowy wschód. Jest gorąco, ale towarzyszy nam przyjemny wiatr. Zwolennicy sportu zdobywają się jeszcze na wysiłek gry w tenis pokładowy. Większość umieszcza się w zacienionych częściach pokładów.

Mijamy kilka statków pasażerskich i towarowych. Płyniemy wzdłuż wybrzeża Libii na południe, zbyt daleko jednak, aby dojrzeć brzeg. Gdzieś pomiędzy 15 a 25 południkiem wprost na północ od nas poprzez Adriatyk, Bałkany, Węgry i Czechosłowację — najkrótsza droga do Polski.

Rozwieszone na statku mapy, uwidaczniają tę bliskość geograficzną. Nie uwzględniają jednak tych czynników, które zadecydowały dla nas w wyborze trasy na południe. A przecież każdy z nas zabrał ze sobą i przechowuje w sercu kawał własnej ojczyzny.

10 lipca:

Do godziny 12-ej w południe przebyliśmy dystans 314 mil od Malty. Dzień mija bez ważniejszych wydarzeń. Wzrasta popularność totalizatora, polegającego na odgadnięciu dystansu przebytego przez statek w ciągu doby od godziny 12-ej w południe jednego dnia, do godziny 12-ej dnia następnego.

Totalizator nie uzyskał jeszcze tej popularnaści, jaką cieszy się tombola, której entuzjaści zajmują stale pokład „B“, ale widać, że w miarę zmniejszania się zapasów żywej gotówki, skromne ryzyko sześciu pensów, dające szansę wygrania ponad funta, będzie dostateczną podnietą — z konieczności — dla zwolenników hazardu.

Płyniemy wzdłuż wybrzeży Cyrenajki. Bengazi, Derna, Bardia, Tobruk i Sollum. Tu w Tobruku, walczyli nasi koledzy, z których wielu pracuje teraz w Australii.

11 lipca:

Przepływamy następne 365 mil. Znowu piękny, słoneczny dzień. Kurs nasz prowadzi obecnie wzdłuż wybrzeży Egiptu. Mijamy szereg miejscowości znanych nam dobrze z nazw, które przewijały się przez sprawozdania wojenne: Sidi Barrani, Mersa Matruh i in.

Wieczór przynosi miły chłód. Godzina lub dwie spędzone na górnym pokładzie, pod wyiskrzonym gwiazdami niebem, jest prawdziwym odpoczynkiem.

W ciągu dnia głównym zajęciem jest pisanie listów. Jutro rano mamy zatrzymać się w Port Said, skąd będzie można wysłać listy. Może dostarczona zostanie na statek poczta z Wielkiej Brytanii.

GDOJAN

Por. nr. 30, 32 i 34 „Polski Walczącej”

Z Kraju

WYSTAWA I HASŁA

Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu robi podobno dobre wrażenie. Jest wyrazem zdolności twórczej inżyniera i robotnika, a co najważniejsze stanowi najlepszy argument przeciwko wszelkim zakusom na nasze granice zachodnie. Jest dowodem, że naród polski umie pracować i chce skarbów Ziem Odzyskanych użyć na rzecz pokoju.

Oczywiście Wystawa nie zawsze obrazuje stan gospodarki polskiej na Ziemiach Odzyskanych. Nie wspomina o brakach. Wszystkie te braki i niedociągnięcia są wynikiem systemu politycznego, który w istocie interesuje się tym terenem o tyle, o ile to jest potrzebne dla całości polityki sowieckiej w tej części Europy. Tym bardziej godny jest podkreślenia wysiłek poszczególnego człowieka, działającego w tych ciężkich warunkach.

O Wystawie wrocławskiej prasa reżimowa pisze ustalonymi szablonami zachwytu. Przeciętny czytelnik gazety w Polsce gubi się w tym dymie kadzidlanym i nie odnajduje prawdziwego obrazu. Konstanty Turowski w „Tygodniku Powszechnym'' usiłuje w granicach jak najbardziej oględnych ukazać obraz możliwie wierny tej Wystawy. Co prawda nie zbyt daleko wolno mu odejść od ustalonego sposobu pisania w Polsce obecnej, niemniej z odwagą właściwą publicystom „Tygodnika Powszechnego'' dotyka pewnych spraw, o których nikt na pewno nie napisze.

Turowski wspomina między innymi o różnych napisach, hasłach, jakimi obwieszone są ściany poszczególnych sal wystawowych. Oto na jednej z nich hasła p. Zambrowskiego — zapowiadają „uspółdzielnienie'' wsi. Wiemy czym to „uspółdzielnienie'' pachnie.

Oczywiście cała jedna sala jest poświęcona przyjaźni polsko-radzieckiej. Jest nawet taka sala, gdzie figurują zdjęcia prezydenta Mościckiego z Goeringiem i gen. Zamorskiego z Himmlerem. Przy tych zdjęciach napis ni w pięć ni w dziewiętnaście: „Oto polityka sanacji, która sprzedała Polskę Hitlerowi, oto polityka zdrady narodowej''.

Turowski nazywa to niepotrzebnym zgrzytem. Mówi, że „razi go ta pohopność osądów''. Nam wydaje się, że bardzo dobrze, iż reżim zawiesił te ohydne napisy. Naród polski dużo przecierpiał i dużo zrozumiał. Ma już swój sąd na sprawy niedalekiej przeszłości ukształtowany. Wie dobrze, że tych, którzy sprzedawali Polskę Hitlerowi, trzeba szukać w pawilonie „przyjaźni'' polsko-sowieckiej i wśród portretów dostojników reżimowych.

Dobrze, że reżim zorganizował taki pawilon zohydzający naszą przeszłość niepodległościową. Takie prowokowanie uczucia wstrętu wśród narodu polskiego jest potrzebne. Budzi czujność i przypomina o obcych nienawistnych agentach, którzy uzurpowali sobie władzę.

REAKCYJNE ULICE

Swego czasu Stołeczna Rada Narodowa czyli Rada Miejska m. st. Warszawy, uchwaliła zmienić nazwy pewnych ulic w Warszawie. Opinia publiczna żywo zaprotestowała. W sprawach drugorzędnych wolno zawsze protestować. Pojawiła się na ten temat obfita korespondencja w prasie stołecznej. W wyniku tych protestów i tej dyskusji powstała organizacja o bardzo długiej nazwie, a mianowicie: Obywatelska Komisja Zmian Nazw Ulic Warszawskich.

Ostatnio Komisja ta odbyła swe pierwsze zebranie. Zebranie jak każde inne było okazją do przemówień. Przemawiała nawet Maria Dąbrowska, która słusznie powiedziała, że ulice są nierozerwalną częścią historii Warszawy, nie tylko Warszawy, ale częstokroć i Rzeczypospolitej. Są one historycznym zabytkiem i powinny podlegać ochronie.

Choć były tak ładne przemówienia, choć wspomniana Komisja o długiej nazwie wypowiedziała się przeciwko zmianom nazw ulic, to jednak postanowiono, że należy zmienić ulice o brzmieniu wrogim „Polsce Ludowej''. Słowem protesty, dyskusje, komisje, przemówienia i znów dyskusje po to, by dojść do tego, co było na początku, to znaczy, że nazwy ulic w Warszawie ulegną zmianom. Dyskusja na przyszłość jest wykluczona, bo niech ktoś teraz odważy się wystąpić w obronie ulicy, która jak powiada uchwała ma brzmienie wrogie „Polsce Ludowej'', czyli jest reakcyjna, a więc skazana na likwidację. Na pewno nikt się nie odważy stawać po stronie reakcji.

Byli już tacy w Warszawie, co zmieniali nazwy ulic. Nie ma po nich śladu.

STAŻA

Gdyby nie było „żelaznej kurtyny”

Ekonomiści z komisji ONZ zalecają pięciokrotne zwiększenie handlu między Europą zachodnią a wschodnią. Ale — jak dowodzi autor — nie jest to możliwe dopóty, dopóki Europa wschodnia pozostaje w niewoli sowieckiej.

Już w czasie dyskusji nad planem Marshalla było jasne, że opiera się on na całkowicie fałszywym założeniu. Mianowicie zmierzając do postawienia Europy zachodniej gospodarczo na nogi w ciągu czterech lat, tj. w 1952, zakładał, że do tego czasu handel między Europą zachodnią a wschodnią znacznie wzrośnie. Ten rozwój handlu pomiędzy obu częściami Europy był słusznie uważany za niezbędny warunek odbudowy zachodniej części kontynentu. Ale w tym sęk, że dopóki istnieje „żelazna kurtyna'', trudno tego rozwoju oczekiwać.

DWIE EUROPY

Gdyby nie było „żelaznej kurtyny“! Tak, wówczas Europa mogłaby zaznać dobrobytu. Ostatnio komisja gospodarcza dla Europy powołana przez ONZ ogłosiła w Genewie piękny raport o wymianie pomiędzy obu częściami kontynentu. Oczywiście wywalała tylko drzwi otwarte, gdy dowodziła, jak bardzo współzależne są obie Europy: zachodnia — przemysłowa i wschodnia — bogata w płody rolnicze i surowce oraz zmuszona uprzemysłowić się, aby dać zatrudnienie nadwyżce ludności, która nie może żyć z rolnictwa.

Z krajów Europy wschodniej zachodnia mogłaby otrzymać znaczną część zboża, wszelakiej żywności, tytoniu, węgla, drzewa itd., które dziś musi zakupywać w krajach zamorskich i za które musi płacić w dolarach, co jest źródłem jej dolarowego kryzysu. Ze swej strony Europa wschodnia mogłaby otrzymać od zachodniej niezbędne nawozy dla swego rolnictwa oraz maszyny, bez których nie może urzeczywistnić planów uprzemysłowienia.

Komisja bez osłonek oświadczyła, że handel między Europą zachodnią a wschodnią musi się w ciągu najbliższych 4 lat powiększyć... pięciokrotnie, jeżeli plan Marshalla ma dać pełne rezultaty i jeżeli Europa zachodnia ma się uniezależnić od pomocy bogatego wujaszka amerykańskiego. Pięciokrotnie!...

UPORCZYWE ZŁUDZENIA

Czy jest to możliwe w obecnej sytuacji? Znakomici ekonomiści z Genewy powiedzieli, że tak być musi, bo inaczej Europa zachodnia nie wyzdrowieje. Ale nie ich rzeczą było wskazywać, jak ten cel osiągnąć. To już jest rzecz polityków.

Są jeszcze tacy niepoprawni marzyciele, którzy mówią, że skoro kraje Europy zachodniej i wschodniej są tak bardzo zainteresowane w rozwoju wzajemnego handlu, to ta naturalna dążność okaże się silniejsza, niż „żelazna kurtyna“. Wierzą, że wybije się dziury w tej kurtynie, poprzez które popłynie strumień towarów w jedną i drugą stronę.

Ale rzeczywistość jest całkiem inna. Amerykanie już jasno powiedzieli, że owszem, bardzo popierają handel z Europą wschodnią, pod warunkiem wszakże, iż nic nie pójdzie za „żelazną kurtynę'' z krajów korzystających z pomocy Marshalla, co wzmocniłoby potencjał wojenny Rosji i jej satelitów. Warunek jak najbardziej słuszny i rozsądny i jedynie można ubolewać, że nie pomyślano o tym wcześniej. Ale ten warunek bardzo poważnie redukuje możliwości handlu poprzez „żelazną kurtynę''.

Istotnie, bardzo trudno jest rozróżnić między wywozem o znaczeniu wojskowym, a takim, który jest całkiem „pokojowy''. Jeśli np. Anglia lub Francja wzamian za polskie jajka czy rumuńskie zboże pośle parowozy i szyny, to w zasadzie będzie to eksport „pokojowy'', konieczny dla rozbudowy komunikacji w tych krajach. Ale ta rozbudowa wydatnie poprawi także sytuację wojskową Sowietów, ułatwiając im przerzucanie wojsk w obrębie ich imperium. Takich przykładów można by przytoczyć wiele.

CZAS ZROZUMIEĆ TĘ PRAWDĘ

Dlatego póki istnieje żelazna kurtyna i niebezpieczeństwo sowieckie, nie można sobie wyobrazić nie tylko pięciokrotnego powiększenia handlu pomiędzy Europą zachodnią a wschodnią, ale nawet skromnego jego rozwoju. W rezultacie Europa zachodnia będzie skazana na amerykańskie jałmużny, a Europa wschodnia na wegetację w braku nieodzownych dla jej uprzemysłowienia maszyn i urządzeń. Obie będą cierpiały, oczywiście jednak Europa wschodnia znacznie bardziej.

Raport komisji w Genewie pokazał, jakby mogło być dobrze, gdyby nie było tak źle. Byłby on pożyteczny, gdyby Zachód wyciągnął zeń właściwe wnioski. Jakie?

Oczywiście ten przede wszystkim, że wspaniały plan Marshalla nie zda się na wiele, jeżeli Europa wschodnia nie będzie mogła spełnić swej roli z powodu przymusowego przykucia jej do sowieckiego rydwanu. Że Europa jest całością i że tak jak krew w organiźmie ludzkim, wymiana handlowa musi swobodnie krążyć po gospodarczym organiźmie Europy. Że przedzielona na pół musi ona usychać.

Wciąż na nowo staje przed Zachodem prawda, której nie chce widzieć: że najpierw trzeba uwolnić Europę wschodnią, a dopiero później można będzie zapewnić prawdziwą odbudowę zachodniej. Czas już to zrozumieć!

KAZIMIERZ ALBAN

CZY WIECIE ŻE...

Szok nerwowy lub uraz mózgu spowodować może przewlekły sen. Pewien 55-letni mężczyzna w Cincinnati, Ohio, doznawszy 5 lutego 1943 r. uderzenia w głowę blokiem żelaznym pozostaje od tego czasu w letargu. W Johannesburgu obudziła się dnia 19 sierpnia 1928 pewna kobieta z 18-letniego snu, spowodowanego szokiem, jakiego doznała na wiadomość o śmierci swego narzeczonego w roku 1919.

Z drugiej strony znamy przykłady długiej bezsenności. Węgier Paweł Kern, postrzelony w czasie pierwszej wojny światowej w głowę, pracuje 24 godziny na dobę bez snu. E. T. Maher z Newcastle on Tyne nie śpi od 20 lat na skutek wypadku drogowego. W roku 1933 niejaki William Colson w Port Elizabeth, Płd. Afryka, oświadczył, iż nie spał od 45 lat.

Sunday Empire News, 8.8.48

* * *

Z chwilą wybuchu cholery w sierpniu 1947 w Egipcie Instytut Pasteur'a w Paryżu rozporządzał tylko niewielką ilością szczepionki antycholerycznej, wystarczającej do szczepienia 50.000 osób. W ciągu tygodnia produkcja, mimo strajku we Francji, wzrosła tak, że wysyłano zastrzyki dla 300.000 osób dziennie. W czasie całej kampanii antycholerycznej od sierpnia do grudnia 1947 roku wysłano z Paryża do Egiptu ponad 6 milionów ampułek szczepionki. Dzięki temu co trzeci mieszkaniec Egiptu na całą liczbę 18 milionów mógł skorzystać ze szczepienia.

Illustrated, 17.1.48.

* * *

Błyskawica może być do 8 km. długa, posiadać napięcie miliona woltów i trwać jedną tysiączną sekundy.

Leader, 6.12.47.

* * *

Przeciętne zaludnienie więzień angielskich przedstawia się w ostatnich latach jak następuje (cyfry oznaczają przeciętne zaludnienie na dzień):

w	1944	—	12.916
	1946	—	15.789
	1947	—	17.101
w maju	1948	—	19.700

Report of the Prison Commissioners for 1947.

* * *

Wynalazek gazu świetlnego zawdzięczamy Szkotowi, Williamsowi Murdock'owi.

Feliks Korniszewski, Książka dla wszystkich, str. 186.

* * *

Hipnotyzm jest sztuką bardzo starą. Posługiwali się nią czarodzieje-lekarze, jak też kapłani egipscy oraz greccy kapłani-lekarze. Słowo to pochodzi od greckiego Hypnos —sen.

Franciszek Antoni Mesmer odnowił tę sztukę w Paryżu w 1778. Zadziwiał on miasto cudownymi uleczeniami i zdobył szeroką praktykę. Techniką jego, którą on nazwał „magnetyzmem zwierzęcym'', a zwolennicy mesmeryzmem, uznano na ogół za szarlataństwo.

Komitet egzaminacyjny, w którego skład wchodził Beniamin Franklin, przebywający na dworze francuskim, oraz dr. Quillotin, od którego ochrzczono gilotynę, potępił stanowczo mesmeryzm.

James Esdaile, chirurg British East India Company, pracujący w Hooghly Hospital w Calcucie zanim znane były jeszcze środki usypiające, hipnotyzował swych pacjentów i z powodzeniem dokonał ponad trzystu operacji łącznie z kilkoma amputacjami.

W ostatnim roku wojny dwu lekarzy angielskich w niewoli japońskiej w Singapore wobec braku środków znieczulających dokonywało szeregu operacji poddając chorych hipnozie.

Ostatnim sukcesem hipnozy są dwa bezbolesne porody, jakie odbyły we śnie hipnotycznym dwie kobiety w Londynie. Lekarz kanadyjski, który się nimi opiekował, zahipnotyzował je i obudził dopiero, gdy dzieci przyszły na świat.

John Bull, 5.6.48.

* * *

Angielska marynarka wojenna powstała dopiero w XV-ym wieku, gdy zaczęto produkować wielkie działa, których nie można było wmontować na zwykłych statkach handlowych. Twórcą Królewskiej Marynarki Wojennej (*Royal Navy*) jest Henryk VII, panujący od 1485 do 1509. *Royal Navy* nie wywalczyła potęgi morskiej Wielkiej Brytanii, lecz powstała dla ochrony właściwej twórczyni imperium — Marynarki Handlowej.

Sir Archibald Hurd, Walka o morze, str. 8.

* * *

Część Muzeum Brytyjskiego, mieszcząca się przy Colindale, stanowi bibliotekę czasopism. Obejmuje ona 360.000 tomów, na które składają się egzemplarze wszystkich czasopism, jakie ukazały się w języku angielskim od roku 1750.

Biblioteka ta uszkodzona została w czasie wojny. Ponad 40.000 tomów uległo zniszczeniu.

Evening Standart, 7.5.47

zebrał

JANISŁAW SZCZEPANIAK

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

WYPŁATY Z „NOMINAL ROLLS"

Gł. Kom. Likwid. PSZ — 3, Egerton Gardens, London S.W.3., zawiadamia, że władze brytyjskie zarządziły wypłacenie tej części przekazów pieniężnych z Italii, dokonanych za pomocą „Nominal Rolls", która była dotychczas wstrzymana jako przekraczająca 25% otrzymanego uposażenia.

Wypłata będzie dokonana w funtach szterl. lub według kursu funta szterl. w dniu wypłaty — zasadniczo do wysokości 75% uposażenia [żołdu] otrzymanego przez zainteresowanych w czasie pełnienia przez nich służby wojskowej pod dowództwem brytyjskim — przy czym władze brytyjskie zastrzegły sobie ustalenie kwoty do wypłaty w każdym poszczególnym przypadku.

Wypłata może być również dokonana w lirach na terenie Italii, według kursu wymiany obowiązującego w czasie dokonania wpłaty pieniędzy na przekaz z Italii do W. Brytanii.

Osoby przebywające w W. Brytanii otrzymają wypłatę — w funtach szterl.; osoby, które opuściły W. Brytanię, jednak posiadają nadal na jej terenie konta bankowe lub książeczki POSB — również w funtach szterl.

Natomiast osoby, które opuściły W. Brytanię i nie mają już na jej terenie swoich kont bankowych ani książeczki POSB — otrzymają wypłatę za pośrednictwem konsulatów brytyjskich, według kursu funta szterl. w dniu wypłaty w walucie lokalnej. W Niemczech i Austrii — będą obowiązywały osobne zarządzenia władz brytyjskich.

Wypłata nadwyżek wpłaconych lirów, nie podlegających przekazaniu z Italii, będzie dokonana w sposób ustalony w porozumieniu z władzami brytyjskimi, o czym zainteresowani będą osobno zawiadomieni.

Wypłaty na terenie W. Brytanii będą dokonane w zasadzie bezpośrednio do rąk zainteresowanych przez przesłanie im pocztą czeków lub przez przelew pieniędzy na ich konta bankowe i książeczki oszczędnościowe POSB.

Wypłaty osobom trzecim na podstawie upoważnień będą mogły nastąpić tylko po uprzednim ich zatwierdzeniu przez władze brytyjskie.

Osoby zainteresowane zechcą przysłać na podany na wstępie adres następujące dane:

a] nazwisko i imię oraz stopień i Nr. wojskowy z czasu pobytu w Italii; b] oddział wojskowy, w którym dokonano wpłaty na „Nominal Roll", c] kwota wpłaconych lirów; d] kwota otrzymanych dotychczas funtów szterlingów z tytułu tej wpłaty; e] nazwa swojego konta bankowego oraz nazwa i adres banku, w którym jest otwarte to konto, lub Nr. książeczki oszczędnościowej POSB; f] dokładny obecny adres [literami drukowanymi].

UBIEGANIE SIĘ O ZAOPATRZENIE INWALIDZKIE

Sposób postępowania przy staraniach o przyznanie zaopatrzenia inwalidzkiego jest następujący:

Żołnierze PKPR, przeniesieni do rezerwy „W" [na listę niezatrudnionych] lub którzy skończyli kontrakt w PKPR, otrzymują przy zakończeniu służby Army Form X 201/1A, 2A, 3A lub 4A [w zależności czy chodzi tu o mężczyznę czy kobietę, oficera czy szeregowego].

Jeśli w konsekwencji zakończenia służby chcą ubiegać się o zaopatrzenie inwalidzkie, wypełniają AF X 201 i przesyłają do **PRC Records, Witley Camp nr. Godalming, Surrey,** które zbiera potrzebne dokumenty i wysyła je do Ministry of Pensions. Ministerstwo to poweźmie decyzję przyznania lub nie — zaopatrzenia inwalidzkiego o czym powiadomi zainteresowanego. Formularze AF X 201 można zawsze otrzymać w Witley Camp.

Żołnierze zwolnieni ze służby w PSZ pod dowództwem brytyjskim winni zwrócić się pisemnie do Ministry of Pensions — Sanctuary Buildings, — 18, Great Smith Street, London, S.W.1., podając szczegółowe dane co do stopnia wojskowego, nazwiska, imienia, oddziału, adresu i charakteru inwalidztwa, i prosząc o przyznanie renty. Ministerstwo wyda decyzję i powiadomi o niej zainteresowanego.

ZJAZD STUDENTÓW POLSKICH

W dniach 1-3.X.1948 odbędzie się w Brukseli III-ci doroczny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą, który zgromadzi przedstawicieli ośrodków akademickich: W. Brytanii, Francji, Libanu, Hiszpanii, Austrii, Żony Francuskiej, Brytyjskiej, Amerykańskiej w Niemczech, Włoch oraz Belgii.

W obliczu coraz trudniejszej sytuacji materialnej młodzieży akademickiej, Zjazd zajmie się przede wszystkim opracowaniem programu akcji regularnej pomocy dla najbardziej zagrożonych placówek uniwersyteckich w Austrii i w Niemczech oraz przedsięweźmie środki zmierzające do zapewnienia dalszych studiów polskich we wszystkich dotychczasowych ośrodkach akademickich.

POSZUKIWANIA

Delegatura Rady Polonii Amerykańskiej na Zachodnią Europę poszukuje Kol. Jana DUKALSKIEGO, w wieku lat około 35, ur. w **Kraslawa** na Łotwie. Wymieniony w roku 1940 wyjechał rzekomo do Francji, gdzie miał wstąpić do wojska polskiego. Osoby, któreby mogły dostarczyć informacji o zaginionym, proszone są o przekazanie ich do Redakcji „Kącika Kombatanta" — 20 rue Legendre, Paris 17e.

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

W sprawie kół pułkowych

Komunikat Zarządu Głównego SPK

W wykonaniu uchwały Rady Głównej SPK z dn. 14 lipca 1948 w sprawie stosunku SPK do kół oddziałowych i organizacji tradycyjnych (por. „Polska Walcząca", nr. 30) — Zarząd Główny SPK uznał za celowe i pożądane ,by w interesie b. żołnierzy PSZ nastąpiło zespolenie wysiłków organizacyjnych stowarzyszeń kombatanckich przez właściwy podział zadań między nimi i unikanie tworzenia nowych organizacji o tych samych celach statutowych.

W odniesieniu do kół oddziałowych (pułkowych) osiągnięcie tego celu *Zarząd Główny widzi w takim ułożeniu zadań, by SPK koncentrowało materialne środki działania samopomocowego, kulturalnego i informacyjnego na korzyść czonków tak SPK, jak i kół oddziałowych (pułkowych), te ostatnie zaś skierowałyby swą działalność na pielęgnowanie i podtrzymywanie więzi koleżeństwa i tradycji oddziałowych.*

Realizację tego Zarząd Główny pragnie przeprowadzić — zgodnie z uchwałami Rady Głównej — przez:

a) umożliwienie tworzenia terenowych kół SPK z członków kół oddziałowych z zachowaniem ich tradycyjnej nazwy;

b) pomoc i opiekę władz SPK w zakresie utrzymania łączności, więzi koleżeńskich i tradycji oddziałowych w stosunku do członków kół oddziałowych, będących jednocześnie czonkami SPK.

c) wspólne występowanie w obronie słusznych praw b. żołnierzy PSZ;

d) wspólne organizowanie uroczystości narodowych, kulturalno-rozrywkowych i in.;

e) wymianę informacji.

Po przyjęciu tych zasad Zarząd Główny gotów jest oprzeć na nich swą współpracę z poszczególnymi kołami oddziałowymi i wraz z nimi opracować szczegółowe zarządzenia dla wykonania przez niższe szczeble organizacyjne.

Wartownicy czczą rocznicę Powstania

Pierwsze zebranie nowoobranego Zarządu Koła SPK Nr. 555 w Wunstorfie, w strefie brytyjskiej, odbyło się 28 lipca. Wyłoniła się sprawa uczczenia rocznicy Powstania Warszawskiego. Mieliśmy tylko trzy dni czasu, pokawałkowanego służbą wartowniczą. Jednak... nie sposób zrezygnować. Coś, chociaż małe coś, ale zrobić trzeba.

Postanawiamy zebrać kolegów w świetlicy w dniu 1 sierpnia o godz. 10-ej (najodpowiedniejszy czas) i posłuchać relacji o powstaniu z ust jego uczestników. Nie akademia, nie „uroczysty" poranek — a ot, po prostu pogawędka żołnierska. Jeden z kolegów o zamiłowaniach artystycznych robi afisz (nota bene bardzo wymowny), krótkie rozmowy z akowcami naszej placówki CMWS — i to wszystko. Przygotowania ukończone.

W oznaczonym czasie świetlica pełna. Nawet mamy gości z „postów" sąsiednich.

Na początek jednominutowa cisza dla uczczenia pamięci poległych żołnierzy i nie-żołnierzy w walce z okupantem niemieckim, a potem... akowiec pchor. R. charakteryzuje ogólnie przebieg Powstania, jego możliwości i rolę „sprzymierzeńców", inny recytuje wiersze najbardziej popularne w okresie Powstania, następnie piosenki żołnierskie śpiewają wszyscy (bo któż nie zna „Rozszumiały się wierzby płaczące" lub „Warszawianki"), wreszcie krótkie epizody z konspiracji i Powstania opowiadane przez każdego, kto tylko chciał i miał coś do powiedzenia.

Szczególnie wzruszające i obfitujące w szczere i mocne akcenty patriotyczne były opowiadania kol. M.Z. Kolega ten dzieciństwo i młodość spędził pod Żytomierzem. Polskę i Polaków w ich kraju miał możność poznać dopiero w roku 1943, kiedy to przyjechał do Warszawy. Naturalnie odrazu jest czynny w konspiracji. Patriotyzm, poświęcenie, solidarność, świetna organizacja, a potem bohaterstwo żołnierza, cywila, polskiej kobiety i polskiego dziecka — i to bez przymusu, nie wyreżyserowane (jak zazwyczaj bywało „tam"), wynikające z umiłowania wolności i spraw wszystkim wspólnych i zrozumiałych — oto zjawiska, które go oszałamiają w Polsce. Wyidealizowany obraz Polski przekazany przez rodziców w Rosji okazał się rzeczywistością. Czuło się, że kol. M.Z. przytaczając szereg zwykłych, codziennych i szarych, a jakże wymownych momentów z życia ówczesnej Warszawy przeżywa raz jeszcze wszystkie te refleksje, jakie musiały jemu, odzyskującemu Ojczyznę, nasuwać się z nieodpartą siłą.

O godz. 11.30 zebrani w świetlicy udali się gromadnie do kościoła, gdzie angielski ksiądz odprawił nabożeństwo na intencję Polski, po nabożeństwie zaś odśpiewano „Boże coś Polskę".

M. R.

Głosy opinii: Z powodu zamknięcia „Wydawnictwa Literackiego"

Są kierunki działalności prowadzone skromnie, cicho i bez rozgłosu, a jakże obfite w wyniki. Do takich właśnie należało wydawanie przez trzy lata „Wydawnictwa Literackiego". Działalność ta podjęta i prowadzona przez jednego człowieka, Edmunda Federowicza, przy współpracy 2-ch żołnierzy, zatrudnionych przy powielaniu, składaniu i ekspedycji opracowywanych i pisanych przez niego na maszynie zeszytów — zaspakajała jedną z najpoważniejszych potrzeb rozsianej po całym świecie emigracji polskiej. Zaspakajała potrzebę duchową, głód słowa polskiego.

Jak szerokie i doniosłe było to zaspakajanie — świadczą o tym najlepiej wypowiedzi konsumentów tej duchowej strawy, ze wszystkich krajów, gdzie rozrzucona jest polska emigracja.

„...Cierpimy na wielki brak wszelkiego rodzaju książek. Z wdzięcznością więc przyjmujemy każdy egzemplarz „Wydawnictwa Literackiego" nadsyłany nam przez Oddział Opieki nad Żołnierzem I Korpusu".

Headquarters 9-th Labour Supervision Area.

...„Wydawnictwo Literackie" sprawiło nam wielką radość. Dotychczas naprawdę nie mieliśmy polskich książek i czasopism w Norwegii.

Prosimy o dalszą pamięć i życzymy dalszej owocnej pracy".

Flyktyningkontoret for Ostfold Polski Obóz Ystehede — Norwegia.

„...cenny bardzo materiał w pracy świetlicowej i szkołach. Podziękowania imieniem Polaków zamieszkałych w Panchgani. Zeszyty „Wydawnictwa Literackiego" lecą w kawałki po kilku miesiącach, tak są wypracowane i czytane.

Jest nas tu razem około 5.500 dusz... Więcej... więcej... więcej prosimy.

Na Cejlonie jeden z Polaków [zakonnik] tłumaczy nowele dzieciom tubylczym w szkołach".

Polish Camp Valivade India.

„W imieniu Polek uczących się w angielskim konwencie w Panchgani [Indie] dziękujemy za przesyłanie „Wydawnictwa Literackiego". Czytamy je z wielką radością, gdyż drogie i kochane są dla nas polskie pisma pisane w ojczystym języku przez kochanych poetów".

Lucyna Hołub uczennica klasy VIII. St. Joseph Convent.

...„Wydawnictwo Literackie" jest szczególnie cenne i niejednokrotnie stanowi ono jedyne źródło dobrego słowa polskiego; niejednokrotnie przedrukowywane przez pisma dostarczające szerokim rzeszom Polaków zamkniętych w obozach D.P. dobrej lektury. Dlatego też potwierdzając odbiór przesyłek, pragnę jeszcze raz dziękować w imieniu tych ludzi i licznych dziennikarzy polskich, do których rąk dociera to cenne „Wydawnictwo".

2 Pol. Demob Centre Quakenbrück B.A.O.R.

„...Usilnie prosimy o szereg wspaniałych waszych wydawnictw według załączonego spisu. Byłoby to i na wysyłkę do Polaków na Cejlonie, w Szanghaju i w Kioto [Japonia]. Łączymy wyrazy czci

[—] St. Małek Valivade, Kolhapur [Indie]".

„...Najserdeczniej dziękujemy za świetne „Wydawnictwo Literackie". Gdyby nie ono, trudno byłoby myśleć o nauce polskich dzieci. Prosimy o jak najwięcej".

Polish Settlement Tanganika — Africa.

Poza W. Brytanią wydawnictwo to docierało do: Niemiec, Francji, Belgii, Holandii, Szwecji, Norwegii, Szwajcarii, w Afryce do: Kenii, Ugandy, Tanganiki, w Azji: Afganistanu, Ceylonu, Szanghaju, Hong-Kongu i Japonii, w Ameryce do — Stanów Zjednoczonych i Argentyny W Australii: Tasmania, Nowa Zelandia.

Wynik materialny tej działalności za okres 3-ch lat (czerwiec 1945 — czerwiec 1948): wydrukowanie na powielaczu i rozpowszechnienie ponad 350.000 zeszytów (8.000.000 stron druku).

Przeciętny koszt zeszytu wynosił 1 i 1/4 pensa do 2 1/2 pensa.

Wydanych zostało 200 zeszytów tego wydawnictwa każdy w nakładzie od 1800-2500 egzemplarzy, zawierających pełne utwory literackie i fragmenty powieściowe. Większość utworów, to arcydzieła klasycznej literatury polskiej. Ponad to około 14.000 podręczników szkolnych, słowniczków ortograficznych itp

Do grudnia 1947 wydawnictwo to pracowało w ramach Służby Opieki nad Żołnierzem I. Korpusu. W styczniu 1948 — przejęte zostało przez Okręg Szkocja Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Zarząd Okręgu robił wszystko, co było możliwe, by zapewnić temu wydawnictwu dalszą jego działalność. Ponieważ koszty utrzymania wydawnictwa wykraczały bardzo daleko poza finansowe możliwości Okręgu, Zarząd zwracał się kilkakrotnie o przejęcie tego wydawnictwa do Zarządu Oddziału W. Brytania i do Zarządu Głównego SPK. Sprawa została poruszona również na tegorocznym zjeździe Delegatów Kół Oddziału W. Brytania.

Niestety, nie znalazły się fundusze na ten cel i z końcem czerwca ta jakże pożyteczna działalność musiała ulec przerwie — mimo, że potrzeba tego wydawnictwa jest nadal bardzo aktualna wśród naszej emigracji rozsianej po świecie.

Obawiamy się, że czynniki fachowe SPK opiniujące to zagadnienie, zapatrzone w drukowaną książkę, jakże jednak dziś drogą, zlekceważyły to tak wartościowe, tanie i dostępne przedsięwzięcie. Czy jednak nie została tutaj popełniona pomyłka, spowodowana zbyt powierzchowną oceną znaczenia i wartości „Wydawnictwa Literackiego"?

Istotą zagadnienia jest tutaj taniość, gdy np. „Bartek Zwycięzca" H. Sienkiewicza czy „Anhelli" J. Słowackiego w formie drukowanej broszury na rynku księgarskim kosztuje około 3s., to samo w formie zeszytu „Wydawnictwa Literackiego" tylko od 2 do 5 pensów.

Na skutek bardzo silnego kurczenia się zbytu książki, jak i wielu innych czynników, jak np. wyczerpanie się funduszów publicznych, którymi były one zasilane w okresie wojny i bezpośrednio po wojnie, ruch wydawniczy dzieł polskich na emigracji bardzo się zmniejszył. Wydanie drukowanej książki jest dzisiaj kosztownym i ryzykownym przedsięwzięciem.

W pracy kulturalno - oświatowej wśród polskiej emigracji we wszystkich krajach, zwłaszcza dla kursów dokształcających w zakresie przedmiotów polskich i kursów zawodowych, konieczność uzupełnienia słowa polskiego zawartego w dotychczas wydanych drukowanych książeczkach będzie raczej wzrastać niż maleć.

Biorąc pod uwagę taniość, swobodę działania (nie ma skrępowania prawnymi przepisami dla przedruków powielanych), dużą swobodę w ustalaniu opłacalnej wysokości nakładu i wiele innych jeszcze udogodnień, wznowienie „Wydawnictwa Literackiego" w formie uzupełnienia działalności Centralnej Biblioteki i Składnicy Książek SPK, jest jednak dla podtrzymania polskości naszej emigracji rzeczą bardzo ważną i pilną.

Trzyletnie doświadczenie kierownika tego wydawnictwa nie powinno być zmarnowane, a taniość tej formy wydawniczej, wielokrotnie zwiększy skuteczność działania funduszów przeznaczonych na pracę kulturalno-oświatową.

Nowowybrany Zarząd Główny, jak i Zarząd Oddziału W. Brytania winny wziąć to zagadnienie poważnie pod rozwagę i dołożyć wszelkich starań o wznowienie działalności tego wydawnictwa i nie dopuścić do tego, by w próżnię wytworzoną przerwaniem jego działalności weszło na teren licznych hosteli robotników polskich w Wielkiej Brytanii podobne wydawnictwo administracji bierutowskiej, uporczywie kolportowane na terenie tych hosteli.

Zasadniczą trudnością dla rozwiązania tej sprawy są fundusze potrzebne na podtrzymanie tego wydawnictwa. Przy gospodarczo zdrowym ujęciu sprawy roczny koszt utrzymania wydawnictwa nie powinien przekroczyć £1.000. Przy należytym, poważnym potraktowaniu zagadnienia i wykazaniu dobrej woli przez czynniki decydujące SPK drogą niewielkiej redukcji sum inwestycyjnych wznowienie i utrzymanie wydawnictwa, uważam za zupełnie możliwe.

Ostatnio wiele poważnych głosów na łamach prasy polskiej porusza z głęboką troską sprawę szybkiego wynaradawiania się, zwłaszcza młodzieży naszej. Pozytywne załatwienie sprawy wznowienia działalności „Wydawnictwa Literackiego" to zdobycie jednego z zasadniczych środków przeciwdziałania temu.

WŁADYSŁAW CZOCH

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Przedstawiciel BIP-u w Glasgowie: 5, Park Grove Terrace, Glasgow C.3.

Praca

PRACA W STALOWNI. Stalownia w Lincolnshire, która zatrudnia około 150 Polaków, chce przyjąć dalszych 60, jako robotników niewykwalifikowanych. Praca nie jest ciężka, początkowo głównie przy naprawie pieców i utrzymaniu porządku w stalowni.

Płaca początkowa £5 tygodniowo, 8-godzinny dzień pracy. Sobota liczy się za pełny dzień pracy, choć pracuje się tylko do południa. Po przejściu po pewnym czasie na pracę szychtową zarobki wzrastają od £6.15 do £8.8 tygodniowo, nie licząc godzin nadliczbowych, które każdy pracownik może odrabiać za specjalnym wynagrodzeniem.

Mieszkanie w odnowionym i przyzwoicie urządzonym hostelu za opłatą 25s. tygodniowo, wraz z dobrym utrzymaniem, zapewnione. Na miejscu są możliwości otrzymania pomieszczenia dla rodzin i sprowadzenia ich później po porozumieniu się z polskim urzędnikiem opieki przy stalowni — p. Krzanowskim.

Stosunek kierownictwa przedsiębiorstwa do Polaków jest bardzo przychylny.

Zgłoszenia prosimy kierować po polsku bezpośrednio do: Polish Welfare Officer, Apple by Frodingham Steel Company, Scunthorpe, Lincs. — powołując się na nasze biuro, w celu otrzymania wezwania, które posłuży do otrzymania bezpłatnego biletu kolejowego od najbliższego Labour Office. W razie jakichkolwiek trudności w otrzymaniu takiego biletu stalownia zwraca koszt przejazdu.

Prosimy o zawiadomienie nas w razie przyjęcia pracy w tej stalowni.

—O—

KOMUNIKAT W SPRAWIE ZATRUDNIENIA

Ostatnie tygodnie wykazały wielki wzrost interesantów w dziale zatrudnieniowym naszego biura. Ma to związek z kończącymi się kontraktami PKPR. W wielu poprzednich naszych komunikatach zwracaliśmy uwagę na niebezpieczeństwo odkładania na ostatnią chwilę decyzji podjęcia pracy. W konsekwencji zgłaszający się obecnie muszą być przygotowani na dłuższy okres oczekiwania, ponieważ oczywiście pierwszeństwo dajemy tym, którzy zgłosili się do nas wcześniej.

Większość zgłaszających się pragnie pracować w Londynie. Zwracamy uwagę, że o pracę w Londynie jest trudniej niż na prowincji. Wszyscy więc nie stawiający tego wymogu powinni wyraźnie podkreślać to w swoich zgłoszeniach. Przyśpieszy to moment zatrudnienia.

Przeważna część klienteli BIP-u składa się z osób, nie mających wyraźnych kwalifikacji zawodowych a szukających lekkiej pracy fizycznej. Musimy stwierdzić, że jest coraz trudniej o taką pracę. Coraz częściej musimy proponować zatrudnienie w charakterze robotników niewykwalifikowanych w dużych przedsiębiorstwach na prowincji, w stalowniach, cementowniach itp.

Należy sobie zdawać sprawę z ograniczonych możliwości organizacji polskich w pośrednictwie pracy. Niezależnie więc od zwracania się do naszego biura trzeba szukać na własną rękę. Dla osób posiadających wyższe kwalifikacje zawodowe, zwłaszcza techniczne, otworzyły się nowe możliwości za pośrednictwem Appointment Office. Informacji w tej sprawie możemy zainteresowanym udzielić. Pozostali powinni zwracać się do swojego Labour Exchange, gdzie często będą mogli znaleźć pracę zbliżoną do poszukiwanej przez siebie.

PRZYMUSOWA LIKWIDACJA FIRMY EUROPEAN AND OVERSEAS SERVICE CO., LTD.

Przykra w swych konsekwencjach dla wierzycieli likwidacja tej firmy, zmusza nas do zwrócenia się raz jeszcze do wszystkich Polaków w W. Brytanii z ostrzeżeniem przeciwko działalności firm żerujących na dobrej ich wierze.

W wielu numerach „Polski Walczącej" w ciągu ubiegłego i bieżącego roku zwracaliśmy uwagę na działalność niektórych firm, zajmujących się wysyłką paczek do Polski lub sprawami emigracyjnymi, w szczególności ułatwianiem i przyśpieszaniem uzyskania wiz. Niestety z uwagi na ustawodawstwo brytyjskie nie mogliśmy podawać do publicznej wiadomości nazw tych firm.

Robiliśmy jednak wszystko, co leżało w granicach naszych możliwości, by z jednej strony ostrzegać w prasie i w korespondencji biurowej przed zbyt pochopnym powierzaniem swych funduszów i spraw niesolidnym firmom, z drugiej strony, by zapobiec ogłaszaniu się w prasie polskiej tych firm.

W kilku wypadkach zawiadomiliśmy o ich praktykach policję brytyjską, w jednym zwróciliśmy się do Home Office z wnioskiem o odebranie prawa prowadzenia przedsiębiorstwa nieuczciwemu Polakowi. Przez nasze wystąpienia bezpośrednie lub też drogą sądową udało się nam wyegzekwować należności od kilku firm dla członków SPK.

Wśród wielkiej ilości spraw, załatwianych przez Biuro Informacji i Porad SPK, przewija się wciąż wielka ilość skarg na nieuczciwe firmy. W chwili obecnej liczba tych firm, z których kilka zbankrutowało, dochodzi już do kilkunastu, głównie niestety prowadzonych przez Polaków. Naraziły one wielu interesantów na znaczne szkody i nie wywiązały się ze swych obowiązków.

Chcemy tu jednocześnie podkreślić, że istnieje poważna liczba firm paczkowych i transportowych polskich, na które dotychczas nie otrzymaliśmy żadnej skargi i o których działalności członkowie nasi wielokrotnie wyrażali się pochlebnie.

PORADNIK POOLOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

WNIOSKI Z UBIEGŁEJ SOBOTY

Ubiegła sobota, jak rzadko który dzień rozgrywek piłkarskich, wykazała jasno, że niespodzianki na boisku mogą obrócić w niwecz logikę — czynnik tak ważny przy typowaniu zwycięstw i porażek. Dobrze jedynie, że stosunkowo takich dni nie jest dużo, bo inaczej pool piłkarski zamieniłby się w grę podobną do ruletki, gdzie włada tylko ślepe szczęście, wspomagane znajomością rachunku prawdopodobieństwa.

1 liga zasadniczo najmniej dostarcza takich niespodzianek. Były nimi porażki Prestonu i Blackpoolu. Pierwszy przegrał na boisku Birmingham 0:1, a Blackpool oddał 2 punkty na własnym boisku drużynie Wolves, przegrywając 1:3, mimo, że tego dnia drużyna gospodarzy święciła powrót Matthewsa.

W 2 lidze Plymouth, znajdujący się ostatnio w b. kiepskiej formie, pokonał nieoczekiwanie Fulham 3:1, a Lincoln wygrał z Leicester 2:0, odnosząc w ten sposób 1 zwycięstwo w tym sezonie.

3 liga płd. ma niespodziewane zwycięstwo Northampton 3:0 nad Orient, wysokie zwycięstwo Millwall nad wiceleaderem Brighton 6:0, porażkę Port Vale na własnym boisku 0:2 do Southend, porażkę Torquay, b. silnej drużyny, na własnym boisku do Bristol R. 0:2.

W 3 lidze płn. jest właściwie tylko jedna duża niespodzianka w postaci wysokiej porażki Carlisle do York 0:6.

Jakiż z tego wniosek? Wyjątek nie zaprzecza regule, a jedynie ją potwierdza. W piłce nożnej, tak samo jak i w innych grach, lepszy zawodnik czy lepszy zespół może mieć swoje chwile słabości, może nieoczekiwanie potknąć się na słabym, ale akurat tego dnia dobrze usposobionym przeciwniku, może zawieść pokładane w nim liczne nadzieje i wielu narazić na rozczarowanie, ale... na dłuższy dystans lepsza drużyna zawsze zwycięży.

Dni takie, jak ostatnia sobota, nakazują tylko wielką ostrożność w przewidywaniach i potwierdzają konieczność stosowania asekuracyjnej gry

Z ciekawych wydarzeń ub. soboty należy zanotować: powrót Matthewsa do gry w drużynie Blackpoolu; powrót reprez. obrońcy Scotta, Denisa Comptona i Bryna Jonesa do drużyny Arsenalu, co zdaje się wpłynęło na wczorajszą jego grę, szczególnie w drugiej połowie, kiedy to Arsenal zagrał, jak zeszłoroczny mistrz ligi. [Mamy wrażenie, że Arsenal pocznie wysuwać się teraz do przodu w tabeli].

Porażkę Leyton Orient 0:3 z Northampton tłumaczy fakt, że w 16 min., gdy wynik był 0:0, zniesiono ich lewego obrońcę Ritsona ze złamaną nogą z boiska i Orient grał do końca w dziesiątkę.

Jeżeli chodzi o gry ze środka tygodnia, to zanotować należy ciężkie kontuzje graczy, które mogą wytrącić ich na dłuższy czas z gry w piłkę: Woodwarda [Tottenham], Forresta [Grimsby] i Halla [Chesterfield].

W czwartkowych grach, dn. 9 bm., Hull wygrał 3:1 z Accringtonem, ale sędzia przyznał mu 3 karne rzuty, z których dwa wykorzystano; Notts County pokonał tego dnia Ipswich aż 9:2. Lawton strzelił sam 4 bramki, a 3 dalsze padły z jego podań.

NASZE TYPY

Wygrane gospodarzy:

Preston	Swansea
Stoke	Barrow
Leicester	Carlisle
West Ham	Gateshead
Bristol R.	E. Fife
Southend	

Wygrane gości lub remisy:

Everton — Liverpool 2x
Sheffield U. — Manchester Utd. 2x
Coventry — Sheffield W. 2x
Crystal P. — Ipswich 2x
Exeter — Swindon 2x
Northampton — Port Vale 2x
Reading — Notts. C. 2x
Halifax — Hull 2x

SYTUACJA W 2-giej LIDZE

W poprzednim naszym Poradniku omówiliśmy sytuację w 1 lidze, obecnie podajemy parę uwag o 2 lidze.

Aktualnym leaderem jest **Bury**, który po latach niepowodzeń zdaje się ma teraz dobry okres. Przyczyniło się do tego głównie nabycie doskonałego strzelca Massarta od Walsall. Gracz ten jest doskonałym strzelcem i w ub. roku sam strzelił 25 bramek. Wiceleader 2 ligi, **Southampton**, ma 9 pkt. i jest o 3 punkty w tyle. Dziewięć punktów mają również **Tottenham, Q.P.R.**, potem idą **Bradford, Fulham, Leeds** i **Brentford** — po 8 pkt. Te drużyny tworzą na razie grupę czołową.

Na samym końcu znajduje się **Chesterfield**, który na 6 spotkań nie wygrał ani jednego, ale natomiast aż cztery zremisował. Bardzo słabo grają drużyny relegowane w ub. sezonie z 1 Ligi: **Blackburn** i **Grimsby**, natomiast radzimy zwracać uwagę na **Bradford** i **Sheffield Wednesday**, które wkrótce powinny dołączyć się do czołowej grupy. W każdym razie warto faworyzować te drużyny jako ewentualnych zwycięzców.

TRANSFERY

Poza ważniejszymi transferami, wymienionymi w poprzednim numerze Poradnika, nie można nie wspomnieć o następujących:

Langton prawo-skrz. z Blackburn Rovers do **Preston** [za ok. £20.000].

Juliussen śr. napastnik z Portsmouth do **Everton** [za £10.000].

Jimmy Hernon pr. łącznik z Leicester City do **Bolton Wanderers** [za £16.000].

O Langtonie nie trzeba wiele mówić, jest to bowiem reprezentacyjny napastnik Anglii, którego nabycie znakomicie uzupełniło atak Prestonu, mający już na drugim skrzydle drugiego reprezentanta Anglii, Finneya. Juliussen, b. środkowy napastnik z Dundee, jest wspaniałym piłkarzem, tylko, niestety, nie bardzo ma obecnie z kim grać w Evertonie. Drużyna ta powinna raczej zaopatrzyć się w parę dobrych obrońców, bo obrona jest jej „piętą achillesową".

Jimmy Hernon jest 22-letnim piłkarzem szkockim, który wstąpił do Leicester jako 16-letni junior z młodzieżowego klubu Moss Vale Strollers. Jest to gracz zapowiadający się na wielką gwiazdę. Jego pierwszy mecz w Bolton przeciwko Liverpool w ub. sobotę wypadł doskonale.

Poza tymi b. znanymi graczami, **Huddersfield** nabył doskonałego irlandzkiego napastnika **McKenna**, który tydzień temu przybył z Linfield i grał już dwa spotkania na prawym łączniku. Sposób jego gry każe przewidywać, że szybko znajdzie on miejsce w reprezentacji Irlandii.

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA PRZYSZŁA SOBOTA

Przyszła sobota rozgrywek ligowych 18 września zapowiada się niezwykle interesująco. W 1 lidze spotkają się dwie drużyny o najlepszych obronach: **Burnley** i **Birmingham**, co prawdopodobnie zakończy się remisem; **Charlton** będzie miał możność w meczu z **Newcastle** udowodnić, że jego sukcesy nie są przypadkowe; **Preston** powinien wreszcie osiągnąć swą dawną formę i wygrać z **Chelsea.**

Poza tym sobota będzie sprawdzianem, co się właściwie dzieje z formą **Arsenalu, Manchester Utd.** i **Blackpoolu.** Pierwsza z tych drużyn walczy na boisku **Sheffield**; Arsenal wyjeżdża na mecz z **Sunderlandem**, a **Blackpool** gra z **Boltonem.** Spotkania te powinny dać nam wiele materiału do dalszych wniosków, jeśli chodzi o karierę tych drużyn w obecnym sezonie.

Poza możnością sprawdzenia formy Arsenalu, Manchester Ut., Blackpoolu oraz Prestonu, przyszła sobota przyniesie wiele spotkań, które faworyzują tym razem gości. Z tego wniosek, że łatwiej będzie trafić na „4 aways", jak również, że wiele będzie remisów, co da duże szanse grającym na „3 draws" i „Treble Chance", że wreszcie duże wypłaty zapowiadają się na „Penny Points Pool".

TROCHĘ PERMUTACJI— „8 RESULTS"

Po omówieniu pokrótce dwóch popularnych gier poolowych, jak „Three draws" i „Four aways" [Nr. 34 i 35 „Polski Walczącej"] przejdziemy obecnie do „Eight results". Jest to również bardzo popularny pool — znajduje się na kuponach większości firm poolowych. Nie jest tak trudny, jak Penny Points Pool i nie przynosi tak dużych dywidend, ale niejednokrotnie wygrane w tej grze wahają się w okolicy tysiąca funtów.

Trudność polega na tym, że z ograniczonej listy spotkań przypadających na daną sobotę, należy odgadnąć trafnie osiem.

Jest jedna kardynalna zasada tej gry. Spośród dość długiej listy spotkań, na które można grać w tym poolu, należy wybierać z reguły takie, w których przewaga jest po stronie zespołów grających na własnym boisku, t.j. wydrukowanych na kuponie po lewej stronie [np. Manchester City — Burnley, gdzie Manchester City jest gospodarzem czyli gra na własnym boisku a Burnley gra u niego w gościnie], bardzo rzadko wybierać spotkania, gdzie przewaga jest po stronie drużyny bawiącej w gościnie, zaś nigdy takich spotkań, które mają zakończyć się na remis.

Gdy już upatrzymy sobie 8 spotkań, które powinny się zakończyć wynikiem 1 [mogą być jedna lub dwie dwójki, ale nie więcej], zaznaczamy je na kuponie. Taka jedna linia kosztuje 6d. [najniższa stawka] i oznacza, że w razie trafnego odgadnięcia wszystkich 8 wyników danych spotkań zdobędziemy dywidendę. Przy 1 błędzie nie zdobędziemy nic. Ażeby się asekurować przed błędami, postępujemy podobnie, jak w poolach „3 draws" i „4 aways", a mianowicie wybieramy większą ilość spotkań, które typujemy zasadniczo na „1" i piszemy na kuponie: Permute: Any 8 from 9 [10 czy 11, w zależności jak drogo chcemy grać na tym poolu].

Dla orientacji podajemy koszt przy stosowaniu tej permutacji:

8 spotkań z 9 spotkań = 9 kolumn po 6d. = £0.4.6

8 spotkań z 10 spotkań = 45 kolumn po 6d. = £1.2.6

8 spotkań z 11 spotkań = 165 kolumn po 6d. = £4.2.6 itd.

Nie jest to więc pool tani, ale grając w kilku można pozwolić sobie na permutację 8 z 10, a wygrana w tym poolu może być nieraz b. wysoka.

Chcąc ograniczyć koszty możemy stosować bankiery.

I tak np. o ile jesteśmy pewni wyniku jakiegoś spotkania, piszemy na jego wysokości na kuponie — „1 Banker", o ile jesteśmy pewni wyników np. 2-ch, robimy to samo w 2 wypadkach. Mając już 2 bankiery pozostaje nam jeszcze 6 spotkań.

Możemy teraz na te mniej pewne spotkania zastosować permutacje 6 z 7 czy nawet 8, co nas będzie kosztować mniej. I tak w pierwszym przypadku [przy jednym bankierze] 7 z 8 będziemy mieli 8 linii, po 6d. linia = 4s., a w drugim wypadku [przy dwóch bankierach] 6 z 8 otrzymamy 28 linii, co nam da 14s.

Na kuponie będzie to wyglądało:

Any 7 from 8 with 1 Banker = 8 columns at 6d., 4s. staked, a w drugim wypadku: **Any 6 from 8 with 2 Bankers = 28 lines at 6d., 14s. staked.**

Na tym na razie kończymy, rezerwując sobie dalsze słowo w sprawie tego poolu do następnych numerów, gdy podamy inne jeszcze wzory.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesiecznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osob rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. Tel. WES0747. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.